

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXV Nr 11 (410)

Listopad 2008



Synod Biskupów
Uczta Mądrości
Twarze Pana Cogito

85. urodziny obchodził 17 października kardynał Henryk Gulbinowicz – Metropolita Wrocławski – senior, człowiek, żywa historia Dolnego Śląska. Z tej okazji we wrocławskim ratuszu przygotowano dla Jubilata specjalną uroczystość. Był ogromny, urodzinowy tort, gromkie „100 lat” setki życzeń i bukietów. Nie zabrakło też prezentów, w tym trzymetrowego tulipanowca i fotela do masażu. Podczas benefisu swoje spotkania z Jubilatem wspominali ludzie nauki, kultury i polityki, m.in. prof. Andrzej Wiszniewski, profesor Jan Miodek, profesor Jan Waszkiewicz, profesor Alicja Hybicka, Teresa Żylis-Gara, dr Adolf Juzwenko oraz Władysław Frasyniuk. Sam Kardynał szczególnie mocno wspominał swoją rodzinną Wileńszczyznę.

85 lat kardynała Henryka Gulbinowicza

Fot. Sławomir Bernas





Przy grobie o. Rogera w Taize.

Fot. ks. Rafał Kowalski

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXV Nr 11 (410)
Listopad 2008

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – listopad 2008
- 2 Ten synod to nowy impuls
rozmowa z ks. abp. Marianem Gołębiewskim
- 3 Uczta mądrości
Ks. Janusz Czarny
- 5 Wszystko przemija – tylko miłość trwa wiecznie
Łukasz Henel
- 6 „Ojcu Świętemu się nie odmawia”
Ks. Piotr Nitecki
- 9 Radość Wszystkich Świętych
Anna Żarowska
- 10 Przystanek starość
Anna Kowalek
- 11 Spuścizna pisarska św. Pawła
s. Ewa J. Jezińska OSU
- 14 Z życia rekolekcyjisty
Konrad Mazurkiewicz
- 16 „Twarze Pana Cogito” w Ossolineum
Janusz Wątek
- 17 Czy można oswoić śmierć?
Anna Sutowicz
- 19 Polska i niemiecka młodzież
na styku trzech granic
ks. Adam Ryszard Prokop
- 20 Co czeka nas po drugiej stronie życia?
Z ks. Bogdanem Ferdkiem
rozmawia Bożena Rojek
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II 85 lat. kard. Henryka Gulbinowicza
- okł. III 15 lat minęło
Karol Białkowski
- okł. IV Tablica ku czci kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Katedrze Wrocławskiej
Fot. Krzysztof Kunert



KALENDARZ LITURGICZNY

Listopad 2008

- 1 S. **Wszystkich Świętych**
Ap 7, 2-4; 9-14; 1 J 3, 1-3; Mt 5, 1-12a.
- 2 N. **XXXI Niedziela Zwykła, Dzień Zaduszny**
Hi 19, 1.23-27a; 1 Kor 15, 20-24a.25-28;
Łk 23, 44-46.50.52-53; 24, 1-6a;
- 3 P. **Poniedziałek XXXI Tygodnia Zwykłego**
Flp 2, 1-4; Łk 14, 12-14.
- 4 Wt. **św. Karola Boromeusza**
Flp 2, 5-11; Łk 14, 15-24.
- 5 Śr. **Środa XXXI Tygodnia Zwykłego**
Flp 2, 12-18; Łk 14, 25-33.
- 6 Cz. **Czwartek XXXI Tygodnia Zwykłego**
Flp 3, 3-8a; Łk 15, 1-10.
- 7 Pt. **Piątek XXXI Tygodnia Zwykłego**
Flp 3, 17-4, 1; Łk 16, 1-8.
- 8 S. **Sobota XXXI Tygodnia Zwykłego**
Flp 4, 10-19; Łk 16, 9-15.
- 9 N. **XXXII Niedziela Zwykła, Rocznica poświęcenia Bazyliki Laterańskiej**
Ez 47, 1-2. 8-9. 13; 1 Kor 3, 9b-11. 16-17; J 2, 13-22.
św. Leona Wielkiego
Tt 1, 1-9; Łk 17, 1-6.
- 10 P. **św. Marcina z Tours, Święto Niepodległości**
Tt 2, 1-8. 11-14; Łk 17, 7-10.
- 12 Śr. **św. Jozafata**
Tt 3, 1-7; Łk 17, 11-19.
- 13 Cz. **świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna, Pierwszych Męczenników Polski**
Flm 7-20; Łk 17, 20-25.
- 14 Pt. **Piątek XXXII Tygodnia Zwykłego**
2 J 4-9; Łk 17, 26-37.
- 15 S. **Sobota XXXII Tygodnia Zwykłego**
3 J 5-8; Łk 18, 1-8.
- 16 N. **XXXIII Niedziela Zwykła, Rocznica Poświęcenia Katedry Metropolitalnej Wrocławskiej**
Mt 3, 19-20a; 2 Tes 3, 7-12; Łk 21, 5-19.
św. Elżbiety Węgierskiej
Ap 1, 1-4; 2, 1-5a; Łk 18, 35-43.
- 18 Wt. **św. Karoliny Kózkówny**
Ap 3, 1-6. 14-22; Łk 19, 1-10.
- 19 Śr. **św. Salomei**
Ap 4, 1-11; Łk 19, 11-28.
- 20 Cz. **św. Rafała Kalinowskiego**
Ap 5, 1-10; Łk 19, 41-44.
- 21 Pt. **Ofiarowanie NMP**
Ap 10, 8-11; Łk 19, 45-48.
- 22 S. **św. Cecylii**
Ap 11, 4-12; Łk 20, 27-40.
- 23 N. **Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata**
Ez 34, 11-12. 15-17; 1 Kor 15, 20-26. 28; Mt 25, 31-46.
- 24 P. **Świętych Męczenników Andrzeja Dung-Lang i Towarzyszy**
Ap 14, 1-3. 4b-5; Łk 21, 1-4.
- 25 Wt. **Wtorek XXXIV Tygodnia Zwykłego**
Ap 14, 14-20; Łk 21, 5-11.
- 26 Śr. **Środa XXXIV Tygodnia Zwykłego**
Ap 15, 1-4; Łk 21, 12-19.
- 27 Cz. **Czwartek XXXIV Tygodnia Zwykłego**
Ap 18, 1-2. 21-23; 19, 1-3. 9a; Łk 21, 20-28.
- 28 Pt. **Piątek XXXIV Tygodnia Zwykłego**
Ap 20, 1-4. 11-21, 2; Łk 21, 29-33.
- 29 S. **Sobota XXXIV Tygodnia Zwykłego**
Ap 22, 1-7; Łk 21, 34-36.
- 30 N. **I Niedziela Adwentu**
Iz 63, 16b-17. 19b; 64, 3-7; 1 Kor 1, 3-9; Mk 13, 33-37.

Ten synod to nowy

Z ks. abp. Marianem Gołębiewskim o zakończonym niedawno w Rzymie synodzie rozmawia Arkadiusz Filipowski

Był ksiądz arcybiskup jednym z uczestników synodu z ramienia polskiego Episkopatu. Proszę podzielić się z nami pierwszymi wrażeniami z jego obrad?

Uczestnictwo w tym synodzie sprawiło, że mogłem poczuć Kościół w bardzo namacalnym stopniu. Wszyscy obecni na synodzie biskupi przyjechali z różnych zakątków świata. Każdy reprezentował swój Kościół lokalny, jednocześnie należąc do Kościoła powszechnego i ta powszechność zaznaczyła się w sposób niezwykle wyrazisty pod kierownictwem Ojca Świętego Benedykta XVI, oraz tchnieniem Ducha Świętego. Wierzymy, że tam gdzie jest Kościół, gdzie są biskupi, tam jest Duch Święty. Tak jak to było w wieczniku, gdzie nastąpiło zesłanie Ducha Świętego na apostołów. To jest niezapomniane wrażenie i ta więź z Kościołem powszechnym jest inspirowana i bardzo mobilizująca do przyszłej pracy ewangelizacyjnej.

Czy nadzieje, z którymi ksiądz arcybiskup pojechał do Rzymu spełniły się?

W większości moje oczekiwania spełniły się, ponieważ śledziłem dokumenty, a zwłaszcza ten ostatni dokument – *documentum laboris* – na podstawie którego pracowaliśmy i dyskutowaliśmy. Wtedy już wiedziałem w jakim kierunku obrady mogą pójść. To, co zaskoczyło mnie w sensie pozytywnym, to duszpasterski charakter synodu. Nie było debat i dyskusji bardzo teologicznych, bardzo wyrafinowanych, ale charakter duszpasterski synodu dał się odczuć w każdej wypowiedzi. Mam nadzieje, że będzie to miało przełożenie na życie Kościoła w terenie, na duszpasterstwo.

Co się powiodło, a co szczególnie zaskoczyło Ekscelencję?

Za wcześniej jest, by mówić o tym, co się udało. Na to pytanie będzie można odpowiedzieć dopiero, kiedy wyjdzie dokument posynodalny,

w którym Ojciec Święty wytyczy kierunki, którymi będziemy mogli podążać. Trzeba pamiętać, że synod ma głos doradczy. To nie są decyzje definitywne. Oczywiście, są opracowywane i przygotowywane propozycje, ale tylko Ojciec Święty uwzględni i rozważy, te z nich, które będzie uważał za słuszne. Zaskoczyło mnie to, że niektóre Episkopaty były mniej obecne niż inne. Natomiast głosy z krajów dość egzotycznych, z Ameryki Południowej, z Oceanii, czy na przykład z dalekich Filipin były bardzo silne. Te głosy bardzo wybiegały w przyszłość Kościoła, jednocześnie przepełnione były troską o życie wiernych i ewangelizację.



Członkowie Synodu: Ewa Kusz oraz arcybiskupi Stanisław Gądecki i Marian Gołębiewski.

Podkreślał Ekscelencja duszpasterski charakter synodu. Z jakimi refleksjami w tym względzie, powraca metropolita wrocławski do swojej diecezji?

Uważam, że powinien być kładziony wielki nacisk na homilię, która powinna być biblijna, przygotowana i przemyślana. Prawdopodobnie ukaże się dyktando, jak przygotowywać homilię, żeby była ona skuteczna. Kolejną sprawą jest, jeśli mogę tak się wyrazić, ubilijnienie duszpasterstwa. Chodzi o to, żeby całe duszpasterstwo było inspirowane przez Biblię. Kolejną istotną kwestią jest funkcjonowanie grup zarówno młodzieżowych, jak i składających się dorosłych wiernych, w których miałyby miejsce lektura Pisma Świętego.

Synody to wciąż pewne novum w Kościele. Odrodzone po Soborze Wa-

impuls

tykańskim II synody krajowe i diecezjalne odbywają się z różnym powodzeniem. A czy obecny powiodł się?

Taki synod ma charakter bardzo reprezentatywny. Każdy kraj reprezentował przynajmniej jeden delegat, jest to więc pewnego rodzaju sondaż opinii. Szczególną uwagę zwracała doskonała organizacja i rygory dotyczące wystąpień. Po Pięciu minutach słyszało się gong, po którym następowało wyłączenie mikrofonu. Dzięki temu, choć jest to „ciało” duże, jest przy tym bardzo sprawne. Nie było miejsca na niespodzianki, niepowodzenia czy zaskoczenia.

Podczas Synodu mówił Ekscelencja, że XII Zgromadzenie Zwyczajne Synodu Biskupów przyniesie wielkie ożywienie zapалу misyjnego i ewangelizacyjnego.

To zdanie podtrzymuję. Na pewno nastąpi ożywienie. Może niewielkie, ale jednak „Wiosna Kościoła”. Ten synod to nowy impuls, nowe tchnienie Ducha Świętego i myślę, że teraz trzeba zrobić wszystko, aby przenieść to w teren. Jednak na pewno to ożywienie nadejdzie i powinniśmy na nie liczyć.

Ojciec Święty Benedykt XVI wprowadził tym razem pewną nowość, mianowicie okazję do swobodnych dyskusji o Kościele. Jak ksiądz arcybiskup ocenia tę formę wyrażania myśli?

Uważam, że to bardzo dobra decyzja Ojca Świętego. Ponieważ na synodzie można wystąpić tylko jeden raz, trzeba być na to wystąpienie niezwykle przygotowanym. Nie zawsze jednak można było przekazać swoje myśli w tym czasie. Wówczas można było zabrać głos w tzw. wolnych interwencjach. Ja skorzystałem z tej okazji i mówiłem o tym co dzieje się w Polsce, w polskim duszpasterstwie. Czas takiego wystąpienia był krótszy, wynosił trzy minuty, ale starałem się przekazać to, co najważniejsze.

Na koniec zapytam jaki jest Kościół po tegorocznym synodzie?

Myślę, że Kościół po tym synodzie jeszcze bardziej wkracza na teren Biblii. Biblia towarzyszyła nam od samych początków Kościoła, ale teraz towarzyszy nam z większą intensywnością i świadomością. Jak mówi List do Hebrajczyków, to Słowo Boże przenika do szpiku kości, więc niech w dalszym ciągu to Słowo nas przenika, zmieniając tym samym nasze życie.

Wywiad przeprowadzony w Radiu Rodzina.

Uczta mądrości

KS. JANUSZ CZARNY

Mądrość zbudowała sobie dom i wyciosała siedem kolumn, nabiła zwierząt, namieszała wino i stół zastawiła. (Prz 9, 1-2).

Mądrość woła do nas wszystkich: **Prostaczkach niech do mnie tu przyjdzie oraz: Chodźcie, nasyćcie się moim chlebem, pijcie wino, które zmieszałam (Prz 9, 4-5). Czyż można odmówić temu zaproszeniu, odrzucić takie przynaglenie? Byłby to błąd niewybaczalny – nie skosztować chleba i wina Mądrości. A jednak na tę ucztę Mądrości zaproszone zostały tylko dwie kategorie ludzi: prostaczkowie oraz głodni i spragnieni. Reszta została wykluczona, bądź sama się wykluczyła na swoje nieszczęście.**

Nie dla wszystkich

Kto zatem nie został zaproszony? Przede wszystkim ci, którzy nie są prostaczkami, to znaczy ci, którzy nie odznaczają się dziecięcą prostolinijnością i jednoznacznością w odbiorze świata i ludzi. Nie uznają oni i nie cenią szczerości i serdeczności prostaczka, a proste ujęcie rzeczy jest dla nich zwyczajnie niedopuszczalną naiwnością. Są to ludzie często wyrafinowani i przebiegli, a sprytni stanowią dla nich wartość naczelną. Wiedzą, jak wykorzystać chwilę sposobną i mniemają, że wszystkie chwytły są dozwolone. Nasza współczesność zaroila się tego typu ludźmi, którzy wyznają jedyną tak zwaną „mądrość życiową”, wspólną zresztą wszystkim organizmom napędzanym instynktem, poczynając od najniższej zorganizowanej ameby: nie dać się zjeść! Ci nie mają wstępu do domu Mądrości, po prostu – za wysokie progi...

Dalej – dom Mądrości zamknięty jest dla tych, którzy są syci chlebem rozumu. Jedzą oni łapczywie, przekonani, że w ten sposób zaspokoją głód Prawdy, a tymczasem kreują swoją prawdę, degradując ją równocześnie do poziomu mniemania. *Ratio*, jako jedyna droga poznania, wprawdzie nasyciło ich żołądki, ale serce uczyniło pustym. Biedni, niezaprośzeni na ucztę Mądrości, których jedynym pokarmem jest czyste *cogito* o smaku trocin, zgotowali współczesnemu światu i Auschwitz, i gułagi jako jedyną drogę do wypieszczonego, idealistycznego szczęścia ludzkości, na koniec zaś ogłosili kapitulację prawdy. Tak oto dokonało się jej konanie: od prawdy jedynie słusznej do jedynie prawdziwej słuszności. Już nie ma prawdy, a została słuszność, czy nawet tylko poprawność postmoderny. Ma-

szyna rozumu dalej działa na wysokich obrotach i odkrywa coraz to nowe prawidłowości w świecie widzialnym, ale jest to bieg jałowy i głuchy na Prawdę odwieczną. Ludzie ci, usiłujący wprawdzie wejść do domu Mądrości, są jednak jak ptak z przetrąconym skrzydłem – zdrowym bije mocno i hałaśliwie, ale obraca się jedynie wokół własnego ogona. Nigdzie nie wleci, a krążyć będzie jedynie wśród spraw przyziemnych, blisko gruntu. Obce mu będą przestworza Mądrości... Wprawdzie wysubtelnieni w dociekaniach i niezrozumiali dla prostaczków, tworzą elity intelektualne opromienione nagrodami Nobla i zgłębieniem mass mediów, znają przebiegi procesów chemicznych i ekonomicznych, ale zapomnieli drogi do ludzkiego szczęścia. Filozofowie, którzy zapomnieli o swej przyjaciółce – Mądrości... Próżno pukają do drzwi domu Mądrości, bo nie są głodni. Toczyć będą swe błędne hermeneutyczne koło – i nie dostrzegając punktu odniesienia – będą mijali się z Prawdą.

To jeszcze nie koniec kolejki na próżno pukających do drzwi domu Mądrości. Dalej stoją ci, którzy nie skosztowali jej chleba, a za to nad miarę i na czczo upili się jej winem. Dodajmy – młodym winem. Takie zaś wino jedynie ferment powoduje. To ci, którzy powiadają: *sola fides – sine ratio*. Mam tu na myśli tych, którzy nader łatwo rezygnują z fascynującej wędrówki umysłu ku Prawdzie odwiecznej, a próbują iść na skrótów literalnego chłonięcia Objawienia. Niestety, ciemna wiara prowadzi do ciasnoty i fanatyzmu, który rodzi gwałt i odznacza się brakiem miłości. A przecież już stary św. Augustyn zapisał, że Pismo Święte nie jest księgą o tym, jak gwiaz-

Dokończenie na str. 4

Uczta mądrości

☞ Dokończenie ze str. 3

dy chodzą po niebie, lecz o tym, jak się do nieba idzie. Gwiazdy i ich bieg należy zostawić rozumowi, który przez Boga stworzony tak pięknie potrafi czytać otwartą księgę świata, także przez Boga zapisaną. Lecz tutaj znowu skrzydły jednoskrzydły ptak, usiłujący wdrzeć się do domu Mądrości. Pijany od ciemnej wiary, zapomniał, że prawdę należy czynić w miłości. Nic to, że serce rozdęte ponad miarę emocją – ona jedynie zaćmiewa rozum, czyniąc człowieka niewidomym. Jest to także jałowy bieg, który prowadzi ku ślepemu, fundamentalistycznemu zaułkowi...

Skosztować Mądrości

Tymczasem mieszkanie Prawdy, dom, który sobie zbudowała Mądrość, stoi otworem, a w nim zastawione stoły. Jak się tam dostać, jak zasiąść przy stole? Trzeba stać się prostaczkiem, który przez zdrowy rozsądek odkrywa Boga w prawdzie stworzenia. W harmonii i pięknie świata widać bowiem jego Stwórcę. Na tej drodze cała rzeczywistość, przez to, że jest racjonalna, jest znakiem, a zatem jakby sakramentem Boga, który chce człowiekowi opowiedzieć o Sobie, człowiekowi, którego z miłości stworzył dla Siebie. Prostaczek ceni sobie prawdę nade wszystko – ponad doraźny zysk, ekonomiczną wygraną, czy choćby ponad przetrwanie, które w tym dziwnym świecie już uchodzi za sukces. Natomiast być prostaczkiem – to jest prawdziwy sukces, być może cichy i mało nagłaśniany, ale wiecznotrwały. Dla prostaczka „tak” znaczy tak, a „nie” oznacza nie, i nic ponadto. Drugi zaś człowiek jest dla

które nie tylko doskonale widzą, tak, że nie osłepia ich blask słońca, ale mają siłę dwóch skrzydeł: wiary i rozumu.

Wiara to akt bardzo specyficznego poznania wspartego wolą, ale przede wszystkim łaską. Odsłania ona najbardziej ukryte, choć nie wszystkie, tajemnice rzeczywistości, która jest jedna, bo stworzona przez Jedyne Boga. Wiara sięga tam, dokąd rozum nie sięgnie, choć przecież wcale się z nim nie kłóci – czyni mu wręcz przysługę, odsłaniając światło, ku któremu ma zmierzać. Wiele przecież segmentów rzeczywistości przerasta rozum swym ogromem, a zwłaszcza te spośród nich, które są najbardziej dotkliwe: pragnienie szczęścia, cierpienie, miłość i nienawiść, pustka i pełnia, początek i koniec. Gdyby je zignorować, czym byłoby życie człowieka? Gdyby je odciąć w jakimś pozytywnym amoku, to po co właściwie żyć? Nie nauka, tylko wiara Bożą mową pewność o tym w serca śle.

Rozum zaś to najwspanialsze dzieło Boże, w którym Stwórca przegląda się jak w lustrze. Potrafi on czytać Boży alfabet w biegu elektronów i w pierwszych zasadach myślenia. Dzięki rozumowi bowiem orientujemy się w świecie, ale przede wszystkim odkrywamy ten świat



usiłowania zbudowania konstrukcji podobnej do wieży Babel – sięgającej po prerogatywy nieba, i dlatego jego ograniczeniem jest jedynie owo fatalne pomieszanie języków, które następuje w skutku zapoznania Mądrości. Wolny zaś i pokorny rozum dociera do przedsiónek domu Mądrości

Weszliśmy zatem do owego siedmiokolumnowego, wspaniałego domu Mądrości. Cóż tam znajdujemy na stole? Chleb i wino, które Mądrość namieszała. Wyciosała wpierv siedem kolumn, na których zbudowała dom Kościoła, a w nim ołtarz, na którym zaraz postawią chleb i wino z wodą zmieszane. To stół biesiady Mądrości dla nas zastawiony, na nim bowiem Mądrość Przedwieczna, która stała się ciałem – Jezus Chrystus – staje się pokarmem dla nas. Chce nas sycić Sobą, a więc Prawdą. Jezus jest wcielonym objawieniem tego, co Bóg zachował dla prostaczków. Najświętsza Eucharystia zaś zaspokaja wszelki głód, także głód Prawdy. W niej – jak w soczewce – skupia się mądrość, która bierze się z wiary i rozumu. Wszystko to, co niedostępne dla czystego rozumu, w Chrystusie stało się „Emmanuelem, czyli Bogiem z nami”. Przyśiągamy więc do stołu Mądrości.

Jezus jest wcielonym objawieniem tego, co Bóg zachował dla prostaczków. Najświętsza Eucharystia zaś zaspokaja wszelki głód, także głód Prawdy. W niej – jak w soczewce – skupia się mądrość, która bierze się z wiary i rozumu. Wszystko to, co niedostępne dla czystego rozumu, w Chrystusie stało się „Emmanuelem, czyli Bogiem z nami”.

niego po prostu człowiekiem, a nie konkurentem; jest kimś, kogo należy kochać.

Rzeczywiście, dom sobie Mądrość zbudowała wysoko, a dostać się tam można szybując ponad przyziemne uwarunkowania. „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”, jak uczył nas niezapomniany Jan Paweł II. Dostać się więc do przepysznego domu Mądrości, to zadanie tylko dla orłów,

jako pochodzący od Stwórcy, a co więcej: jako ocieplany Jego nieustanną miłością i opatrnością. Owszem, wylania się on z otchłani niezwykłego zbiegu okoliczności, co jeszcze bardziej ujawnia Wszecmoc Bożą. Naturalny rozum, jeśli nie zarazi się bakcylem zwątpienia w samego siebie, odkrywa tajniki stworzenia, swoją godność i potęgę Boga, który wszystko stworzył. Rozum bowiem jest z Boga, choć zawsze wolny aż do

Obszerne fragmenty homilii podczas Mszy świętej z okazji inauguracji nowego roku akademickiego na Uniwersytecie Wrocławskim w Kościele Uniwersyteckim we Wrocławiu, 29 IX 2008.

Z filozofii chrześcijańskiej...

Wszystko przemija – tylko miłość trwa wiecznie

ŁUKASZ HENEL

Człowiek, jako jedyna istota spośród świata przyrody zdaje sobie sprawę ze swojej śmiertelności. Doświadczając śmierci innych ludzi, domyśla się swojej własnej. Zadaje więc pytania, zastanawia się, czy śmierć będzie ostatecznym końcem jego istnienia, czy to możliwe, aby jego świadomość, plany, marzenia, troski i radości znikły bezpowrotnie. Każdy człowiek boi się śmierci, boi się nieznanego, podobnie jak podróżnik, który wie, że następnego dnia wybiera się w daleką podróż. A przecież ta podróż może być wspaniała.

Wszyscy lękamy się rozłąki z bliskimi, utraty swoich wspomnień, są też tacy, którzy obawiają się utraty doczesnych, materialnych wartości. Pamiętajmy jednak, że często już w życiu doczesnym doświadczamy rozłąki, utraty, smutku. Istotą problemu jest więc nie sama śmierć, ale brak wiary i nadziei czyli śmierć duchowa.

Istnieje bardzo wielu ludzi, którzy lękają się śmierci nie wiedząc, że już są martwi w sensie duchowym, ponieważ nie ma w nich wiary i nadziei oraz tego co najważniejsze – miłości, a szczególnie miłości do Boga. Miłość skierowana ku Bogu warunkuje nadzieję i wiarę w przyszłe, wieczne życie. Miłość rodzi ufność w to, że Bóg nigdy nie niszczy bezpowrotnie tego, co sam stworzył.

Jeżeli kochamy kogoś, ufamy, że jest sprawiedliwy. Czy byłoby możliwe, żeby sprawiedliwy Bóg pozostawił bez nagrody wszystkie dobre czyny człowieka? A przecież z życiem przyszłym wiąże się obietnica takiej nagrody dana przez samego Chrystusa.

Ale człowiek pragnie dowodów. Szczególnie człowiek współczesny, nauczony, że trzeba wszystko zmierzyć, zważyć, dotknąć i zobaczyć. Czasem poszukuje tych dowodów tam, gdzie nie powinien ich szukać – w okultyzmie, w snach, w opowieściach, które często okazują się oszustwami i tak naprawdę bardziej ośmieszają niż potwierdzają istnienie życia pozagrobowego.

Jeśli już naprawdę potrzebujemy dowodów starajmy się dostrzec piękno tkwiące w świecie. Zobaczmy jak doskonała jest przyroda. Te spostrzeżenia

naprowadzą nas na myśl o Bogu i pozwolą chociaż w małej części zrozumieć jego pełną miłości naturę. Wtedy zrozumiemy, że śmierć nie może mieć władzy ostatecznej.

Wydaje nam się, że przyszłe istnienie duszy, ludzkiej świadomości niezależnie od ciała byłoby niepojętym cudem. A czy jej obecne istnienie w ciele

 Dokończenie na str. 6



Wszystko przemija – tylko miłość trwa wiecznie

☞ Dokończenie ze str. 5

nie jest równie niepojętym cudem, do którego po prostu się przyzwyczailiśmy? Jeżeli to drugie jest możliwe dla Boga, czemu to pierwsze miało być niemożliwe?

Są ludzie uchodzący za bardzo świątłych, filozofowie, fizycy, lekarze, którzy zaprzeczają w ogóle istnieniu ludzkiej duszy. Twierdzą oni, że świadomość jest jedynie wytworem aktywności ludzkiego mózgu. Nie możemy pozostawić tych głosów bez odpowiedzi, pomimo tego że największą siłą każdego chrześcijanina jest miłość do Boga i wiara, a dopiero w dalszej kolejności zaufanie w siłę ludzkiego rozumowania. Otóż ludzie ci ograniczają się do opisywania prostych związków, jakie zachodzą pomiędzy stanem naszego mózgu a naszym działaniem. Twierdzą w największym skrócie – mózg umarł, człowiek nie rusza się, zatem – gdzie ty dusza? Zastanówmy się, czy ten sposób myślenia nie przypomina, na przykład, najbardziej prymitywnych i starych teorii kosmologicznych zgodnie z którymi słońce w nocy znika całkowicie, a potem rano rodzi się na nowo, ponieważ po prostu w nocy nie widzimy jak świeci... Rozumowanie, które wielu uważa za bardzo naukowe okazuje się w zasadzie niedostateczne nawet dla ucznia szkoły podstawowej.

Śmierć ma swój głęboki sens. Głównym błędem człowieka jest fałszywa ocena życia doczesnego. Dopiero przekonanie o istnieniu życia pozagrobowego pokazuje doczesność we właściwym świetle, uczy miłości, bo przecież miłość jest największym darem, jaki może dać i otrzymać człowiek, jedyną rzeczywistą wartością.

Miłość trwa mimo śmierci, ponieważ pochodzi od Boga. To ona sprawia, że istniejemy. Jest rzeczywistym Bytem. Ze wszystkich cnót chrześcijańskich miłość jest najważniejsza. To ona kieruje nami, gdy modlimy się za zmarłych, bliskich i tych całkiem nieznanymi. Oni nadal nieustannie istnieją i potrzebują naszej pamięci i modlitwy.

LUKASZ HENEL

„Ojcu Świętemu się nie odmawia”

KS. PIOTR NITECKI

Prymasowskie wybory

Po śmierci kardynała Hlonda biskup Wyszyński jako członek Konferencji Episkopatu Polski od początku uczestniczył w staraniach o wyłonienie kandydata, bądź kandydatów, w celu przedstawienia ich Stolicy Apostolskiej na następców zmarłego prymasa, a więc na urzędy arcybiskupów gnieźnieńskiego, Prymasa Polski, i arcybiskupa warszawskiego. Podczas pierwszej na ten temat narady biskupów pod przewodnictwem kard. Adama Sapiehy w dniu pogrzebu kard. Augusta Hlonda, 26 października w Warszawie, postanowiono odbyć w tej sprawie naradę 16 listopada w Krakowie. Tego dnia, w rezydencji kardynała Sapiehy, odbyło się posiedzenie Konferencji Episkopatu Polski, podczas którego postanowiono przede wszystkim rozstrzygnąć problem, który miał być następnie w formie postulatów przedstawiony Stolicy Apostolskiej, dalszych losów unii personalnej arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i warszawskiego. Chodziło o to, czy unię tę utrzymać, czy powrócić do dawnej, trwającej w latach 1821-1946 unii arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego, czy też opowiedzieć się w ogóle przeciw unii i prosić o pełną autonomię każdego z arcybiskupstw. Podjęta podczas konferencji dyskusja doprowadziła w konsekwencji do opowiedzenia się za powrotem do unii personalnej arcybiskupstw gnieźnieńskiego i poznańskiego. Przeciw obu unijnym koncepcjom wystąpił jednak, z przyczyn duszpasterskich, właśnie biskup Wyszyński, który sam w swoich zapiskach notował: *Przemawiam za rozłączeniem Warszawy i Gniezna, motywując to względami duszpasterskimi, które są najważniejsze. Nie jest możliwą rzeczą dziś rządzić dwiema diecezjami, na odległość 300 kilometrów i jeszcze pełnić uciążliwe funkcje legata specjalnego Stolicy świętej. Ta ogromna praca przedwcześnie wtrąciła do grobu kardynała Hlonda.* Wypracowane stanowisko Konferencja Episkopatu przedstawiła Stolicy Apostolskiej, wskazując także na dwóch kandydatów na wakujące stolice arcybiskupie, na arcybiskupa Dymka jako kandydata na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie – i w konsekwencji więc na urząd Pryma-



sa Polski – oraz na biskupa Wyszyńskiego na arcybiskupstwo warszawskie. Memoriał w tej sprawie zawieźli do Rzymu w imieniu Konferencji Episkopatu biskupi Michał Klepacz i Tadeusz Zakrzewski, którzy udawali się tam wkrótce z wizytą *ad limina apostolorum*.

Po powrocie z Krakowa do Lublina, po listopadowej Konferencji Episkopatu, biskup Wyszyński w związku z podjętymi tam decyzjami mógł już przypuszczać, że stanie on zapewne wkrótce przed nowymi wyzwaniami w służbie Kościoła w Polsce. Tymczasem sprawa nominacji nowego Prymasa Polski zmierzała do finału, choć nie takiego, jaki sugerowali to Ojcu Świętemu biskupi polscy na swym posiedzeniu w Krakowie. Już z doniesień dyplomatycznych przed oficjalną nominacją wynikało, że Stolica Apostolska skłonna jest utrzymać unię personalną dwóch stolic biskupich, Gniezna – tradycyjnej siedziby prymasów Polski, i Warszawy – aktualnej stolicy państwa, oraz mianować prymasem ks. bp. Stefana Wyszyńskiego. I rzeczywiście, delegaci Episkopatu Polski, którzy udali się do Rzymu dowiedzieli się tam, że zarówno dyskusja biskupów polskich, jak i przedstawione z niej wnioski, były już wówczas bezprzedmiotowe. Papież Pius XII bowiem kilka dni przed obradami Konferencji Episkopatu, 12 listopada podczas konsystorza, zdecydował o przeniesieniu biskupa Wyszyńskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i warszawskie mianując go tym samym Prymasem Polski, a w dniu obrad biskupów w Krakowie – 16 listopada – podpisał jego bulwę nominacyjną, o czym nikt jeszcze wtedy, oczywiście, w Polsce nie wiedział.

W 60 rocznicę prymasostwa kard. Stefana Wyszyńskiego (2)

„Jestem tylko Bożym chłopcem na posyłki”

Powracający w grudniu 1948 roku delegaci Episkopatu Polski przywieźli te informacje o papieskich decyzjach kończących czas *sede vacante* na dwóch najważniejszych stolicach biskupich w Polsce. Trudno byłoby dziś w sposób udokumentowany stwierdzić, czy biskup Wyszyński spodziewał się takiego obrotu sprawy. Być może, pewne niejasne i nieco mało wiarygodne głosy w tej sprawie dochodziły do niego, trudno też przypuszczać by nie docierały do niego wiadomości o tym, iż jego nazwisko wymieniane jest często w tym kontekście. O konieczności swego odejścia z Lublina dowiedział jednak oficjalnie wkrótce po powrocie z Rzymu biskupów Klepacza i Zakrzewskiego. W związku zapewne z tą sprawą 20 grudnia udał się do Krakowa, gdzie spotkał się z kardynałem Sapiehą i to wówczas prawdopodobnie sugerował mu skłonienie Stolicy Apostolskiej do zmiany decyzji. Kilka dni później zaś, 30 grudnia był także w Warszawie i to zapewne wówczas – pewnie również wobec kard. Adama Sapiehy – wyraził *consensus* kanoniczny na objęcie posługi arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego oraz urzędu Prymasa Polski. Świadczy o tym fakt, że już 1 stycznia 1949 roku pisał w swoim dzienniku o nominacji jako o fakcie dokonany: *Nie myślałem, że wypadnie mi w tym roku pożegnać Lublin po raz trzeci w swoim życiu, tym razem prawdopodobnie ostatecznie. Ale jestem tylko Bożym chłopcem na posyłki. Czuję, że w Lubelskiej Katedrze nie spocznę.* Tego samego dnia poinformował również swego ojca, Stanisława Wyszyńskiego o nominacji. W liście tym po raz pierwszy wyjawiał również swój osobisty stosunek do tego wydarzenia, tłumacząc jakby, że swe



opierać się Duchowi Świętemu, który mówi przez głowę widzialną Kościoła. Nie grozi mi Ojciec Drogi, ani próżność, ani duma, ani zarozumiałość, ani wyniosłość. Jestem przytłoczony poczuciem swej małości. Ale potrzeba mi wiele pomocy modlitwy, by łaski wy-

wiedzialem, że wiadomości przywiezione przez biskupa Klepacza z Rzymu kładą kres naszym poczynaniom. Otrzymałem niemal rozkaz objęcia Gniezna i Warszawy. Kardynał martwił się moim zdrowiem. Ja miałem stokroć więcej powodów do zmartwień. Obydwaj byliśmy smutni.

...jestem przekonany, że [nowe obowiązki] przerastają one i moje zdolności i moje przygotowania. Ale wola Ojca Świętego była tak stanowcza, że nie mogłem opierać się Duchowi Świętemu, który mówi przez głowę widzialną Kościoła. Nie grozi mi, Ojciec Drogi, ani próżność, ani duma, ani zarozumiałość, ani wyniosłość. Jestem przytłoczony poczuciem swej małości. Ale potrzeba mi wiele pomocy modlitwy, by łaski wyjednane uzupełniały braki moje.

nowe obowiązki przyjął z całkowitą uległością i z pokorą, gdyż – jak pisał – jestem przekonany, że przerastają one i moje zdolności i moje przygotowania. Ale wola Ojca Świętego była tak stanowcza, że nie mogłem

jednane uzupełniały braki moje. Dwa dni później spotkał się raz jeszcze w Krakowie z kardynałem Sapiehą. Rozmowa moja z ks. kard. Sapiehą była krótka – napisał tego dnia w swoich notatkach. Po-

Gdy zaś nieco później przedstawiał publicznie więcej okoliczności owych wydarzeń, nie wyczuwano się w jego przemówieniu – wspomina jeden z uczestników spotkania pożegnającego w Lublinie – wielkiego zachwytu z otrzymanej godności. Dominowała w nim raczej pokorna troska z powodu przyjęcia bardzo poważnych obowiązków. (...) Z ujmującą szczerością opowiedział następnie, jak usłyszawszy to, upadł na kolana przed seniorem Episkopatu i błagał go, aby – jeśli może – oddalił od niego ciężar obowiązków. Nawiasem mówiąc, kard. Sapieha na widok takiego poczucia odpowiedzialności

„Ojcu Świętemu się nie odmawia”

📖 Dokończenie ze str. 7

ci i pokory jeszcze bardziej utwierdził się w poczuciu trafności wyboru Stolicy Apostolskiej. Toteż w odpowiedzi prosił tylko usilnie kandydata o przyjęcie nominacji. Najbardziej przekonała go, jak podkreślił Ksiądz Prymas Wyszyński, krótka wypowiedź kard. Sapiehy: *Ojcu Świętemu się nie odmawia.*

Argumentacja ta, którą nowy Prymas Polski słyszał już wcześniej od kardynała Hlonda w chwili nominacji na biskupa lubelskiego, była jak się wydaje zasadniczą motywacją dla wyrażenia zgody na przyjęcie owego zaszczytne-go, ale i niezwykle trudnego urzędu.

Nie traktował on tej nominacji w kategoriach kariery i zaszczytu, a w powyższej relacji, pisanej po wielu latach od tamtych wydarzeń, jeśli nawet jest nieco patosu, widać wyraźnie, iż nowy Prymas Polski do swego awansu podchodził niewątpliwie bez entuzjazmu, choć z poczuciem wielkiej odpowiedzialności i ze świadomością trudów, które go czekają. Potwierdzają to także doniesienia dyplomatyczne na temat owej nominacji, która interpretowana była w Rzymie jako osobista decyzja Ojca Świętego i swego rodzaju przymuszenie nominata ze względu na wyjątkową

sytuację społeczno-polityczną i związane z nią potrzeby Kościoła w Polsce. Jak relacjonował to Kazimierz Papee, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej, mons. Dominico Tardini z Sekretariatu Stanu twierdził, że *ks. bp Wyszyński dosyć długo bronił się przed przyjęciem nowej godności i odpowiedzialności. Trzeba było wyraźnej prośby, a nawet rozkazu Ojca Świętego by się ostatecznie zdecydował. Instrukcje papieża brzmiały: nie tracić czasu, objąć bez zwłoki obie stolice arcybiskupie. Chodzi o to, by władze tymczasowe warszawskie nie mogły przeszkodzić czy też zacząć stwarzać trudności. Nominacja – notował ambasador – dochodzi do skutku w warunkach bądź co bądź wyjątkowych, pośpiech w stworzeniu faktów dokonanych jest więc wskazany.*

Inicjatywa kard. Hlonda

Komentując wybór przez Ojca Świętego biskupa Wyszyńskiego na Prymasa Polski obserwatorzy ówczesnych wydarzeń nie znali jednak wówczas jeszcze jednego elementu tej nominacji, który z oczywistych względów utrzymywany był wtedy w tajemnicy. Nie wiedzieli oni, iż decyzja Piusa XII była także konsekwencją i odpowiedzią na przekazaną papieżowi – przez pośrednictwo sekretarza kardynała Hlonda, ks. Antoniego Baraniaka – prośbę umierającego Prymasa Polski, który niezwykle ceniąc biskupa Wyszyńskiego proponował mianowanie właśnie jego swoim następcą. Sytuację tę potwierdził wiele lat później sam kard. Stefan Wyszyński, który wprawdzie w chwili negocjacji dotyczących swej przyszłości również mógł nie wiedzieć o inicjatywie swego umierającego poprzednika, po latach jednak, odpowiadając na pytanie papieża Jana XXIII o okolicznościach swej nominacji na Prymasa Polski zapisał w swych notatkach relację z tej rozmowy: *nie byłem wówczas w to wtajemniczony i dopiero niedawno dostały mi się do rąk fotokopie listów biskupa Baraniaka, ówczesnego sekretarza kardynała Hlonda, do sekretarza stanu. Według tych listów, Kardynał Prymas Hlond na łożu śmierci polecił napisać do sekretarza stanu, że na swego następcę upatrzył biskupa lubelskiego i pokornie prosi Ojca Świętego Piusa XII o zaprobowanie tej propozycji. Na drugi dzień wysłano drugi list, prosząc instantissime o to samo. W podobnym duchu sprawę tę relacjonował publicznie ks. Bolesław Filipiak, wcześniejszy sekretarz kardynała Hlonda, który wprawdzie nie był przy jego śmierci, przebywając już wówczas w Rzymie, znał zaś sprawę zapewne z relacji świadków. Prymas Hlond umierając – pisze ksiądz Filipiak – najpierw dyktuje ks. dr. Antoniemu Baraniakowi, swemu sekretarzowi, list do Ojca Świętego Piusa XII, w którym prosi o mianowanie*



Prymasem Księdza Biskupa Lubelskiego, Stefana Wyszyńskiego. (...) Chciał przekazać dziedzictwo Kościoła w godne, odpowiednie ręce. Jest to odruch naturalny, ludzki, zrozumiały. A więc raczej oczyma, już nie gestem, przywołuje blisko łóżka księdza doktora Baraniaka i w ostatnim słowie dwie mu porucza sprawy: „Napisać papieżowi, że byłem mu zawsze wierny. Druga sprawa: moim następcą biskup Wyszyński...”.

Niezależnie jednak od tego aktu umierającego prymasa, na biskupa Wyszyńskiego jako na jego następcę wskazywano w różnych kręgach społecznych, gdzie był on znany jeszcze jako przedwojenny działacz chrześcijańsko-społeczny, intelektualista, a przede wszystkim niezwykle wyrazisty i kompetentny krytyk systemu politycznego tak zwanego realnego socjalizmu obowiązującego już wówczas w Polsce. Andrzej Micewski, analizując tamten klimat oczekiwań na nowego Prymasa i pojawiające się w tym kontekście nazwisko biskupa lubelskiego, również podkreślał, że wybór właśnie jego nie był sprawą przypadku ponieważ *cechy osobowe księdza Wyszyńskiego ułatwiały wielu ludziom z kręgów katolickich upatrywanie w nim człowieka przyszłości. Po śmierci kardynała Hlonda kandydatura biskupa Wyszyńskiego była wymieniana przez ludzi, którzy nie mogli znać ostatniej woli umierającego prymasa. Już wtedy widziano w biskupie lubelskim nie tylko naukowca, społecznika i gorliwego duszpasterza. Widoczna była jego duchowa siła, stanowiąca zawsze o niezłomności zasad. Widoczny był jego umiar, trzeźwa ocena sytuacji, brak złudzeń, otwartość na zewnątrz, zdolność do ogarniania całości sytuacji. Wszystko to predestynowało go do pracy, w której potrzebne są tak imponderabilia, jak i elastyczność.*

Decyzja Ojca świętego Piusa XII definitywnie kończyła więc czas posługi biskupa Wyszyńskiego jako ordynariusza lubelskiego i rozpoczynała czas jego prymasostwa, w którym decydować miał o losach Kościoła w Polsce w niezwykle trudnym okresie jego dziejów. Żegnający go w Lublinie wierni mieli świadomość, że ich dotychczasowy ordynariusz wchodzi w czas wielkiej posługi, a fakt złamania się jego pastorału podczas pożegnalnego przemówienia w Katedrze Lubelskiej traktowano zapewne jako symboliczny znak trudów, które są przed nim. Już niedaleka przyszłość miała pokazać, jak trafne były to przewidywania.

KS. PIOTR NITECKI

Pierwszą część powyższego artykułu opublikowaliśmy w poprzednim numerze „Nowego Życia”. Zdjęcia ks. abp. Stefana Wyszyńskiego w Katedrze Wrocławskiej z lat 1951-1952 ze zbiorów Archiwum Archidiecezji Wrocławskiej.

Radość Wszystkich Świętych

ANNA ŻAROWSKA

To jest niezwykły dzień; uroczysty, poważny. I myśli rodzą się przeróżne w głowie. Z zabieganej codzienności wyłączamy się na chwilę i przystajemy...nad życiem, śmiercią, obcowaniem świętych, nieśmiertelnością duszy; nad kruchością własnej egzystencji. Dzień Wszystkich Świętych – dzień, w którym należy pamiętać...

Skupienie, modlitwa. Syk ciepłego światła zniczy. I nie ma Zapomnianych na cmentarzach porośniętych bluszczem. Wszyscy zostają włączeni w pamięć Kościoła, w pamięć ludzką. Miejsca spoczynku tętnią życiem. Stają się ogrodami kwiatów i wieńców. Jeszcze smutek na twarzach, bo kiedyś podzielimy los tych, którzy nie tak dawno żyli, oddychali, kochali; bo wciąż jeszcze pamiętamy dotyk ich dłoni, dźwięk gło-

Przyzwyczajamy się do tego, co znane, oswojone. Do swojego kubeczka, stolika, miejsca w bibliotece. Ale to wszystko przeminie. Zostaną tylko przedmioty, które może staną się dla kogoś innego niezastąpione. Być blisko Boga. Każdego dnia, minuty, sekundy. Powierzać Mu swoje zmartwienia i uciechy. Starać się dostrzec Jego obecność we wszystkim, co nas otacza. I dziękować. Przede wszystkim całym swoim



Każdy może być świętym – śpiewa Arka Noego

su. I cały czas gdzieś w nas skrywa się myśl, że za szybko odeszli. Za szybko. Smutne refleksje. Tak po ludzku, bez głębszej perspektywy. A przecież to nie tak. Zupełnie nie tak.

Święto Wszystkich Żywych

Dzień Wszystkich Świętych to dzień radości; dzień ŻYCIA; tych, którzy już są blisko Boga. Przecież o to chodzi w całej naszej egzystencji – żeby zasłużyć na niebo. Tak często zapominamy o przejściowości ziemskiego bytowania. Pochłaniają nas niezapłacone rachunki, zdenerwowany szef, niezyczliwe sąsiadki. I te sprawy, które miały być załatwione na wczoraj, a wciąż brakuje na nie czasu. To nasze życie. Radości i smutki dnia codziennego. Ale w szerszym spojrzeniu wyłania się cała prawda – prawda o zmartwychwstaniu. O prawdziwym ŻYCIU, nieograniczonym ramami urodzin i śmierci.

życiem dziękować. Śmierć przeraża, niepokoi, budzi przeróżne pytania. Ale z perspektywy chrześcijanina jest dużo prościej ją zrozumieć. Bo ona oznacza przejście do Najwyższego; do celu i istoty naszej ziemskiej wędrówki. I nie ma nirwany, nicości, otchłani; przerażającej pustki. Jest Niebo, jest ŻYCIE. Przecież Chrystus pokonał śmierć, gdy złożył swoje ciało na drzewie krzyża. I stało się faktem, że „miłość mocniejsza niż śmierć”. Oczywiście, nie należy lekceważyć umierania. To przecież moment ostatecznego wyboru człowieka; moment, w którym jeszcze ma czas, aby zdecydować, czy chce należeć do tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Śmierci należy się szacunek, ale przede wszystkim należy pamiętać, że po niej czeka już tylko ŻYCIE. Dzień odejścia człowieka z ziemi jest zarazem dniem

Radość Wszystkich Świętych

☞ Dokończenie ze str. 9

jego narodzin dla nieba. A więc nie ma ostatecznego odejścia. Jest to wielką nadzieją i pociechą. Wiara w życie wieczne pozwala pogodzić się ze zgonem tych, których kochamy. Przecież kiedyś jeszcze będziemy razem.

Powołani do życia... wszyscy

Pierwszy listopada jest właśnie takim momentem, w którym spotykamy się w duchowych rozważaniach z tymi, którzy osiągnęli już najważniejszy cel. Z tymi, którzy zostali wyniesieni na ołtarze, ale także z tymi, którzy pozostali anonimowymi świadkami Bożej chwały. Prosimy ich o wsparcie, modlitwę. Tak łatwo zbroczyć z drogi świętości, tak prosto zapomnieć o istocie życia. Świat często nie chce myśleć o sprawach ostatecznych, bo wiedza taka oznacza rezygnację z przyjemności, które ofiarowuje na każdym kroku. Dążenie do świętości jednak zobowiązuje...

Dzień Wszystkich Świętych ma unaoźnić wielką prawdę, że wszyscy zostaliśmy powołani do świętości, do życia wiecznego. Każdy człowiek otrzymał dar zbawienia, bo przecież za wszystkich ludzi Chrystus oddał swoje życie. Żywoły Świętych, których często wspomina Kościół, także mogą posłużyć przykładem, że nigdy nie jest za późno na zmianę życia; na powiedzenie *tak* Stwórcy. I to właśnie ma przypominać nam ten listopadowy dzień. Bóg zmartwychwstał, ale i my, jeśli pójdziemy Jego drogą, zmartwychwstanimy. I nie będzie już śmierci.

Zupełnie inny ma charakter dzień następny - Dzień Zaduszny. Wznosimy wtedy modlitwy za tych, którzy już od nas odeszli, ale jeszcze nie dostąpili życia wiecznego - czekają w czyśćcu na dar nieba. Oni potrzebują naszego wsparcia modlitewnego; naszej pamięci i ofiary.

Jesteśmy sobie potrzebni

Listopadowe święta pomagają nam także zrozumieć jak bardzo jako chrześcijanie, wierzący, jesteśmy sobie potrzebni. Wszyscy, i ci na ziemi, i przebywający w chwale nieba, a także ci, którzy jeszcze odpokutowują swoje grzechy. Kościół myśli o każdym z nich i włącza ich w swoje modlitwy. Radość Dnia Wszystkich Świętych, to radość z obietnicy życia wiecznego, którą ofiarował każdemu z nas Pan. To najwspanialsze zaproszenie, jakie kiedykolwiek otrzymano. I tylko od nas zależy, czy skorzystamy z niego. Ale, czy można zrezygnować z Nieba...?

ANNA ŻAROWSKA

Przystanek starość

ANNA KOWALEK

Świat pędzi do przodu. Kręcą się dni jak w kołowrotku, brakuje godzin, minut. Wartość człowieka liczy się od jego umiejętności wpisania się w ogólny chaos i pośpiech. Trzeba wytwarzać, produkować. I zarabiać, i zarabiać. Liczy się młodość, wigor, energia. Musisz zrobić wszystko, żeby zachować jak najdłużej sprawność fizyczną i intelektualną. Bo tylko wtedy coś znaczysz. Starość nie jest w modzie. Dla starości nie ma miejsca w XXI wieku.

Często są cisi. Zamknięci w sobie. Przekonani, że ich czas już minął; że jedynie, co mogą zrobić, to nie przeszkadzać. Ludzie starzy. Starsze panie z pomarszczonymi twarzami i cieniutką pergaminową skórą, pokrytą korytarzami fioletowych żyłek; starsi panowie z rzadkimi włosami na głowie, przygarbieni, z laseczką w dłoni. Babcie i dziadkowie. Za nimi całe życie. Pełne bólu, niepokoju, ale i radości, sukcesów, codziennych wzruszeń. Mają tyle historii za sobą. Często są naocznymi świadkami wielkich zdarzeń w dziejach kraju, niekiedy mogą pochwalić się bohaterską przeszłością i niezwykłą odwagą. Potrafią tak wiele. Upiec szarlotkę, zrobić szalik na drutach i najlepsze konfitury pod słońcem; dokręcać śrubkę w rowerze, zrobić karmnik dla ptaków, opowiedzą o gatunkach drzew, pomogą nauczyć się na sprawdzian z historii. A przede wszystkim posiadają niezwykłą umiejętność słuchania. Jak nikt na świecie.

Ale może być i też tak, że są chorzy, myli im się poniedziałek z sobotą, żyją ciągle w 1963 roku; płaczą, gdy słyszą o stanie wojennym, myślą, że wiedzą lepiej, jak powinniśmy żyć i postępować. Domagają się uwagi i troski. Trudniej ich wtedy kochać. Często tykają garść kolorowych pigulek na dzień dobry i dobranoc. Rano zrywają się przed świtem, a nocą spędzają im sen z powiek nasze zmartwienia i troski. I modlą się. Za nas, księży, siostry zakonne; za pokój na świecie, dobrą pogodę i łagodną śmierć. Przesuwają paciorki różańca świętego w podziękowaniu za życie, szepczą słowa modlitw, robią znak krzyża świętego przy przydrożnej kapliczce. Czują jak blisko jest już ich czas spotkania z Bogiem.

Są bezbronni. Jak dzieci. Nie mają siły, żeby obronić torebki przed ulicznym złodziejaskiem; żeby ustać 15 minut w zatłoczonym tramwaju; trzęsącymi rękami donieść filiżankę herbaty do ulubionego fotela. Potrzebują niejednokrotnie pomocy. Ale przede

wszystkim potrzebują towarzystwa. Ludzie starzy boją się samotności. Ludzie starzy nie lubią zostawać sami.

Starość nie jest podstępą chorobą; nie jest czymś dziwnym i tajemniczym. Jest zwyczajną kolejnością życia, jak dojrzenie, jak dojrzewanie. Piękni są ludzie starzy. Mają niekiedy większą mądrość życiową niż niejeden uczony. A przede wszystkim są dla nas sprawdzianem naszego człowieczeństwa. Czy kochamy tylko wtedy, gdy łatwo kochać, gdy jest za co, gdy miłość jest prosta i nie wymaga większego wysiłku? Starsi ludzie są mamami, ojcami, dziadkami, babkami. Wykonali już swoje zadanie życiowe. Przecierpieli, co mieli przecierpieć; przepracowali wiele lat; rozdzielili siebie pomiędzy rodzinę i napotkanych ludzi.

Teraz kolej im pomóc, gdyż teraz oni tej pomocy potrzebują.

Niejednokrotnie możemy uczyć się od nich akceptować swój los. Z godnością przyjmować kolejny siwy włos na skroni i coraz większe luki w pamięci. I nie udawać, że upływ czasu jest dla nas abstrakcyjnym pojęciem. Starość jest naszą rzeczywistością. Naszą przeszłością. Jutrem. Im szybciej zrozumiemy tę prawdę, tym szybciej potrafimy pochylić się nad starszym człowiekiem i pokochamy jego pomarszczone serce.



Starość jest czasem refleksji i wyciszenia...

Św. Paweł – życie i działalność

Spuścizna pisarska św. Pawła

S. EWA J. JEZERSKA OSU

Św. Paweł, po założeniu wspólnoty kościelnej, starał się utrzymać z nią kontakt listowny pouczając, nauczając, chwalić i także wyrażając niezadowolenia z postawy adresatów. Do *Corpus Paulinum* (do spuścizny św. Pawła) należy 13 listów, które Paweł sam napisał bądź przy pomocy sekretarza; niektóre listy mogły być napisane przez osoby z kręgu jego nauczania. Te listy to: 1. protopawłowe (takie, których Pawłowe autorstwo nie jest kwestionowane, ani dyskutowane); są to: 1 List do Tesaloniczan, 1-12 List do Koryntian, List do Galatów, List do Rzymian, do Filipin i do Filemona. 2. Deuteropawłowe (te, których Pawłowe autorstwo jest dyskutowane); należą tu: 2 List do Tesaloniczan, List do Kolosan, do Efezjan, 3 Listy Pasterskie (1-2 do Tymoteusza i do Tytusa).

I. Układ Listów św. Pawła

List jako gatunek literacki znany był w czasach św. Pawła. Budowa listu obejmowała: wstęp zawierający adres (kto, do kogo pisze i pozdrowienie), część zasadniczą pisma, zakończenie. Listy św. Pawła stosują podany schemat.

Wstęp listu Pawłowego wymienia: 1. nadawcę, tego kto pisze; zwykle są to obok Pawła, jego współpracownicy, np. *Paweł, Sylwan i Tymoteusz* (1 Tes 1,1a), „Paweł z woli Bożej powołany na apostoła Jezusa Chrystusa i Sostenes, brat” (1 Kor 1,1). 2. Adresata, tego do którego (względnie do których) skierowany jest list, np. *do kościoła Bożego w Koryncie* (1 Kor 1,2), *do wszystkich świętych w Chrystusie Jezusie, którzy są w Filipii* (Flp 1,1b), *do Tymoteusza, swego prawowitego dziecka w wierze* (1 Tm 1,2). 3. Pozdrowienie – stosowane przez Pawła jest rozbudowane. O ile Grecy życzyli radości (*chaire*), Żydzi – pokoju (hbr. *szalom*, gr. *eirene*), Apostoł życzył łaski (*charis*) i pokoju (*eirene*) np. *Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa* (Ga 1,3). W niektórych Listach św. Pawła wstęp poszerzony jest o modlitwę dziękczynną za postawę adresatów, połączoną z prośbą o dalsze łaski względnie o nawrócenie ze złej drogi życiowej.

Część zasadnicza listu zwykle dzieli się pod względem treści na dwie części: teologiczną, w której św. Paweł przed-

stawia czy przypomina zasady wiary ważne dla wspólnoty-adresata listu, oraz część parenetyczną (pouczającą), w której podaje reguły życia według prawd wiary.

Zakończenie obejmuje pozdrowienia dla osób znanych Pawłowi z danej wspólnoty, czasem dodaje uwagę dotyczącą podpisu własnoręcznego, znajdującego się pod treścią listu, pisanego przez sekretarza – np. *Pozdrowienie ręką moją – Pawła* (1 Kor 16, 21), *Pozdrowienie ręką moją – Pawła. Ten znak jest w każdym liście: tak piszę* (2 Tes 3,17). Zakończenie zamyka błogosławieństwo, mające najczęściej formę liturgiczną, np. *Łaska Pana Jezusa niech będzie z wami* (1 Kor 16,13), *Łaska niech będzie z wami* (Kol 4,18b), *Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa [niech będzie] z duchem waszym* (Flp 4,23).

II. Listy św. Pawła Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan

Najwcześniejszym listem św. Pawła jest 1 List do Tesaloniczan napisany ok. 52 r. w Koryncie. Paweł porusza w nim problem powtórnego przyjścia Chrystusa (paruzji) i ma nadzieję, że z pewnością nastąpi ona rychło, choć wprost tego nie pisze. Apostoł uspokaja Tesaloniczan, którzy zaniepokojeni byli o los współwyznawców zmarłych przed ponownym przyjściem Pana. Apostoł zapewnia, że wszyscy zostaną *porwani*

...*naprzeciw Pana* (1 Tes 4,18), jednak najpierw zmartwychwstaną ci, którzy wcześniej umarli, a potem ci, którzy doczekają paruzji Chrystusa. Ponieważ jednak czasu paruzji nikt nie zna (1 Tes 5,1-11), trzeba być gotowym na spotkanie z Panem, trzeba być trzeźwym, odzianym *w pancerz wiary i miłości oraz hełm nadziei zbawienia*.

W 2 Liście do Tesaloniczan, być może napisanym po 1 Tes, albo później, św. Paweł porusza także problem powtórnego przyjścia Chrystusa (paruzji), zaznaczając jednak, że nie nastąpi ona, zanim nie pojawią się dwa tajemnicze znaki: odstępstwo wierzących (apostazja) i tajemniczy człowiek grzechu (2 Tes 1,3-4). Istnieje jednak „coś” lub „ktos”, co powstrzymuje przybycie Pana (2 Tes 1,6-7). Wiernych czeka jeszcze czas próby, kiedy zło okaże swą moc. Ostateczny tryumf należeć będzie jednak do Chrystusa (2 Tes 1,8).

Pierwszy List do Koryntian

Egzegeci badający listy do Koryntian wskazują na istnienie czterech listów napisanych przez św. Pawła do wspólnoty w Koryncie. Z tych listów zachował się drugi znany jako 1 List do Koryntian, oraz czwarty, oznaczany jako 2 List do Koryntian.

Pierwszy List św. Pawła do Koryntian napisany został przez Apostoła z Efezu ok. 55 r., albo po III podróży misyjnej Apostoła. Św. Paweł staje w tym liście wobec problemu zaistniałego w Kościele w Koryncie, mianowicie wobec niebezpieczeństwa zatarcia się granicy między Ewangelią a mądrością czysto ludzką. Apostoł podaje precyzyjne kryterium dla odróżnienia autentycznej Ewangelii od mądrości świata. Tym kryterium jest Krzyż Chrystusa: *nauka Krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia* (1 Kor 1,18). Kryterium Krzyża przekłada się na różne dziedziny życia, jest także podstawą jedności we wspólnocie.

Spuścizna pisarska św Pawła

📖 Dokończenie ze str. 11

Drugi List do Koryntian

Kolejny list św. Pawła, pisany z Macedonii, zawiera przede wszystkim apologię apostołatu św. Pawła. Wobec negowania przez niektórych Koryntian uprawnień Pawła jako apostoła, Paweł broni się ukazując ogrom łask jakie otrzymał od Boga i ogrom trudów i cierpień poniesionych podczas głoszenia Ewangelii. Paweł zdaje sobie sprawę z tego, że jego powołanie na głosiciela Dobrej Nowiny jest wielkim skarbem *przechowywanym w glinianym naczyniu*, jakim jest on sam, jako osoba ludzka. Ale właśnie w taki sposób okazuje się ogromna moc Boga, działająca w słabym człowieku i przez niego (2 Kor 4,7).

List do Galatów

List do Galatów, pisany w Efezie, datowany jest na lata 54-58. Treść jego jest reakcją na spór toczony w kościele na terenie Galacji między chrześcijanami z judaizmu i chrześcijanami nawróconymi z pogaństwa. Chodziło o dążenie do narzucenia etnopoganom (chrześcijanom z pogaństwa) sposobu życia Żydów tzn. zobowiązania ich do przestrzegania obrzezania i żydowskich przepisów pokarmowych. Na tle tego sporu św. Paweł mocno podkreślił swoją zasadę dotyczącą usprawiedliwienia. Usprawiedliwienie dokonuje się nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków (zgodnych z przepisami Prawa), ale jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa (Ga 2,16). Paweł

dążył do tego, by Kościół otworzył się na świat ze wszystkimi swoimi kręgami kulturowymi.

List do Rzymian

List ten napisany został do Kościoła, którego św. Paweł osobiście nie założył, ale pragnął i planował apostołski wyjazd do Rzymu. List, który miał poprzedzić wizytę apostołską Pawła, zawoziła chrześcijanom w Rzymie diakonisa Feba z Koryntu. Był to rok ok. 57/58.

Tematem listu jest Ewangelia, co streszcza fragment Rz 1,16-17: *Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest bowiem ona mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego, najpierw dla Żyda, potem dla Greka. W niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary wychodzi i ku wierze prowadzi, jak jest napisane: a sprawiedliwy z wiary żyć będzie.* Ewangelia jest zatem mocą Bożą, która daje zbawienie. Skierowana jest do wszystkich ludzi. Przyjęcie Ewangelii jest formą wyznania wiary. Postawę wierzącego ma cechować rozumne spełnianie Woli Bożej. Wierzący nie powinni *brać wzoru z tego świata*, nie może stosować się do wzorów *tego świata* (Rz 12,1-2).

List do Filipin

Należący do tzw. Listów Więziennych św. Pawła, List do Filipin, napisany został prawdopodobnie w więzieniu efeskim w latach 54-58 (niektórzy bibliści wskazują na więzienie rzymskie w latach 61-63) do wspólnoty w Filipii, w danym momencie także podlegającej cierpieniom dla Ewangelii. Zasadniczym akcentem listu w sytuacji „podwójnego” cierpienia jest radość: *radujcie się zawsze w Panu. Jeszcze raz powtarzam wam: radujcie się* (Flp 4,4). Powodem do radości jest krzyż (cierpienie), który jest znakiem zjednoczenia z Chrystusem. Uczestnictwem w krzyżu jest chlubą apostołską. Św. Paweł pisze do Filipian: *wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć* (Flp 1,27-30). Cierpienie jest nieuchronnie związane z życiem opartym na Ewangelii i skierowanym ku jej wypełnianiu. W tekście rozdziału II (Flp 2,6-11) włączony hymn o uniżeniu i wywyższeniu Chrystusa ukazuje Filipianom Chrystusa – wzór życia dla Boga, który adresaci mają wcielać w życie.

List do Filemona

Adresatem listu jest Kolosanin, Filemon, chrześcijanin, nawrócony przez św. Pawła; właściciel niewolnika, Onezyna. List dotyka problemu zbiegłego od swego pana Onezyna, który swoje nawrócenie zawdzięcza spotkaniu św. Pawłowi. Apostoła odsyła niewolnika jego panu i wstawia się za zbiegiem, odwołując się do zasady braterstwa

Fot. Krzysztof Kunert



w Panu. Paweł nie występuje w liście przeciw instytucji niewolnictwa, ale zwraca uwagę na pozycję niewolnika, który jako wierzący jest dla wierzącego pana *bratem umiłowanym* (Flm 6) i jak brat winien być traktowany.

List pokazuje, że chrześcijaństwo zmienia stosunki między ludźmi, między wierzącym panem i wierzącym niewolnikiem. Chrześcijaństwo nie jest w stanie przeciwstawić się istniejącej instytucji społecznej, ale oddziałuje na postawę wewnętrzną człowieka, na jego stosunek do drugiego.

List do Kolosan

List pisany z Efezu, prawdopodobnie ok. 70 roku, skierowany jest do wspólnoty wierzących w Kolosach, która popadła w sekciarstwo. Chrześcijanie w Kolosach, którzy otrzymali Ewangelię za pośrednictwem Epafrasa, zaczęli wybierać z różnych wierzeń atrakcyjne, chwytliwe elementy, przechodząc na pozycję senkretyzmu religijnego. Obraz Kolosan przedstawia tekst Kol 2,16-20: *Niechaj nikt was nie osądza z powodu jedzenia i picia, bądź w sprawie święta czy nowiu, czy szabatu. Są to tylko cienie spraw przyszłych, a rzeczywistość należy do Chrystusa. Niechaj was nikt nie pozbawia prawa do nagrody, [sam będąc] zamilowany w unizaniu siebie i w przesadnym kulcie aniołów, [...] Taki [...] nie trzyma się mocno Głowy – [to jest Tego], z którego całe Ciało, zaopatrywane i utrzymywane w całości rozrasta się Bożym wzrostem.*

Św. Paweł, przeciwstawiając się postawie Kolosa, umieszcza w Liście hymn chrystologiczny, w którym zawarta jest wiara w prymat Chrystusa w porządku wiary (Kol 1,15-17) i w porządku soteriologicznym (Kol 1,18-20). Chrystus, jako obraz Boga niewidzialnego, jest *koroną*

i chrześcijanach z żydów. Pokój między ludźmi i Bogiem, pokój pomiędzy ludźmi, jest darem Boga w Chrystusie i przez Chrystusa. Dlatego Chrystus nazwany

Chrystus, jako obraz Boga niewidzialnego, jest koroną i przyczyną wszystkim stworzeń (w Nim wszystko zostało stworzone) i równocześnie On jest, jako Głowa Kościoła, najdoskonalszym Pośrednikiem zbawienia.

i przyczyną wszystkim stworzeń (w Nim wszystko zostało stworzone) i równocześnie On jest, jako Głowa Kościoła, najdoskonalszym Pośrednikiem zbawienia. Nie ma więc sensu uciekanie się do innych stworzeń, nie ma sensu szukanie innego pośrednika poza Jezusem Chrystusem.

List do Efezjan

Napisany przez św. Pawła albo (co jest bardziej prawdopodobne) w latach 80-100 przez nieznanego autora, znającego teologię Pawłową, rozwija naukę o wspólnocie Kościoła i kładzie akcent na jedności dwóch grup tworzących ówczesną Kościół: chrześcijanach z pogan

jest pokojem, On, który obie części ludzkości uczynił jednością (Ef 2,14). Tylko w łączności z Chrystusem możliwa jest jedność i pokój między ludźmi.

Listy Pasterskie (1-2 do Tymoteusza, List do Tytusa)

Napisane prawdopodobnie pod koniec I wieku przez chrześcijanina z kręgu nauczania św. Pawła. Na podstawie tekstu Listów zauważa się w Kościele pierwszych wieków istnienie już pewnych urzędów takich jak: kapłani (presbyteroi, episkopoi), diakoni (diakonoi); mowa jest też o wdowach *wciąganych do spisu* (1 Tm 5,9), nawet o diakonisach

(1 Tm 3,11). Listy Pasterskie adresowane są nie do wspólnot, lecz do osób odpowiedzialnych za wspólnotę: do Tymoteusza – przełożonego Kościoła w Efezie, do Tytusa – przełożonego Kościoła na Krecie. Przez Listy Pasterskie przebijają troska o Kościół, co wyraża się w wielu wskazaniach dotyczących wyboru pasterzy, ich postępowania we wspólnocie, ich starań o właściwy przekaz nauki Bożej i wybór odpowiednich osób odpowiedzialnych za służbę Bożą, za Kościół lokalny. Listy Pasterskie zachęcają duszpasterzy do ciągłego wzrostu w świadomości istoty ich posługi, a wiernych – do szanowania przełożonych i do starań o zrozumienie ich posługi. Podsumowując powyższe zauważyć można, że Listy św. Pawła, które wprawdzie nie są wprost skierowane do ludzi współcześnie żyjących, zawierają jednak i przekazują wiele cennych rad i wskazań dzisiejszemu chrześcijaninowi. Listy te są, odnośnie do zawartych w nich treści, aktualne w dzisiejszych czasach.

S. EWA J. JEZERSKA OSU



Z życia rekolekcjonisty

KONRAD MAZURKIEWICZ

Chodzi o to, żeby się zamyślić. Może coś więcej zrozumieć. Przystanąć na chwilę, zostawić świat z boku. Popatrzeć na Jezusa i starać się wejść w wielką Tajemnicę. Po to są rekolekcje. Spotykamy się w kościołach pełni patetycznej zadumy. Czekamy na Słowo Boże, które ma być drogowskazem, pocieszeniem, przyczynkiem do zadumy bądź też gromem nawołującym o opamiętanie. Słuchamy, myślimy i...powracamy do codzienności, w której trochę mniej czasu na Boga i bliźniego. Ale są osoby, które faktycznie żyją Słowem Bożym, które niestrudzenie próbują je głosić wśród nas. To rekolekcjoniści, ludzie nierzadko obdarzeni niezwykłym darem jasnego i przekonującego formułowania myśli.

Widzimy ich, jak stoją przed ołtarzem i pewnie głoszą Boże prawdy. Bez wątplenia, bez zastanowienia. Tak oznacza dla nich tak, nie – nie, brak odcieni i letniości. Są prawdziwymi wojownikami Chrystusa. Często jednak nie mamy okazji poznać ich z tej drugiej strony, bliższej nam. Kiedy dotyka ich zwątpienie, zmęczenie. Kiedy muszą stawić czoło przeróżnym przeciwnościom, odnaleźć się wśród nowych ludzi. A to przecież rzeczywistość ich życia.

Za kerygmatem apostoelskim

Ksiądz Maciej Krulak jest rekolekcjonistą od wielu lat. Kocha to, co robi. W ogóle lubi pracę z ludźmi. Prowadzi rekolekcje ewangelizacyjne. – *Polegają one na tym, że nie zajmuję się dotykaniem problemów natury moralnej, nie próbuję tłumaczyć nikomu jak ma żyć. Staram się jedynie ukazać to, co jest podstawą wiary, ale nie od strony intelektualnej czyli dogmatu, a więc fundamentalnych prawd, które głosili apostołowie o Jezusie. Moje nauki opierają się na sześciu punktach: Po pierwsze – Bóg Cię kocha i ma dla Ciebie wspaniały plan. Po drugie – jesteś grzesznikiem i sam nie możesz tego zmienić. Ta grzeszność powoduje, że nie odczuwasz miłości Boga. Po trzecie – Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem; jedynym, który może zmienić Twoje życie, może sprawić, byś odczuwał miłość Boga Ojca. Następny – przyjmij Jezusa Chrystusa. Uwierz i zmień swoje życie. Piąty – w momencie kiedy to uczynisz, dostaniesz dar Ducha Świętego. I ostatni – zacznij przeżywać swoją wiarę we wspólnocie.*

Najważniejsze – Słowo Boże i modlitwa

Najważniejsze w pracy rekolekcjonisty jest Słowo Boże. To ono zostaje

poddane próbie komentarza. W zależności od poziomu wiekowego, w inny sposób omawia się poszczególne fragmenty Pisma Świętego. *W pracy rekolekcjonisty trzeba żyć Słowem Bożym. Największą trudność sprawia aktualne, codzien-*



Rekolekcjoniści, aby przyciągnąć uwagę, zwłaszcza najmłodszych, stosują przeróżne metody

ne obcowanie z Jezusem. Muszę być wierzącym w tej chwili, nie historycznie, wspomnieniowo; nie mogę być kombatantem wiary. I to jest największy wysiłek – trzeba dbać o stały kontakt z Jezusem, czyli o to, aby mimo zmęczenia rekolekcyjnego, nie zaniedbać modlitwy.

Niekiedy dzień rekolekcjonisty jest wypełniony niemalże do ostatniej chwili. Oprócz spotkania z parafianami, dochodzą szkoły podzielone na kilka mniejszych grup. Czasem zdarza się objazd chorych, msza dla nich; spowiedź, konferencje dla rodziców, dla młodzieży. *Dzień zaczyna się o 7 rano, a kończy*

o 21. W ciągu tego czasu jakaś przerwa na obiad. Pojawia się zatem pokusa, że skoro tyle robię, mogę sobie odpuścić modlitwę. I wtedy już zupełna katastrofa. Wszystko się wali. Ważne jest to, żeby mimo zmęczenia i wielu godzin mówienia pomodlić się. Czasami zdarza się, że na kąpiel mam dopiero siłę rano. To mogę zrobić później, ale jak zapomnę o modlitwie – wszystko przepało.

Nowa rzeczywistość

Rekolekcjonista często zostaje personalnie zaproszony do głoszenia nauk. Wchodzi w nową, nieznaną mu społeczność. Spotyka się z oczekiwaniami proboszcza danej parafii. Zdarza się, że musi całkowicie podporządkować rekolekcje jego wizji, częściej jednak sam wybiera sposób głoszenia Ewangelii. *Ja się godzę ze wszystkim, co proboszcz proponuje. Nawet, jeśli mi się to w ogóle nie podoba. Bo to on jest pasterzem tej społeczności. Niekie-*

dy ksiądz sam przedstawia mi plan całego pobytu, innym razem jest otwarty na moje sugestie. Rekolekcje wyglądają różnie. Dużo zależy od tego, co ja mogę zaproponować. Czasami przyjeżdżam z trzydziestoosobową ekipą. Dajemy świadectwa, robimy pantomimy, modlimy się. Niekiedy docieram z grupą dorosłych ludzi, którzy mówią o swoim doświadczeniu wiary. Formy są różne, ograniczone często tym, że brakuje świeckich ludzi, którzy mogą pomóc.

Dystans przełamany?

Po głoszonych kazaniach pozostaje pewien niedosyt i mnóstwo wątpliwo-



Pismo Święte jest nieodzownym atrybutem rekolekjonistów

ści. Rodzą się pytania, czy powiedziałem wszystko, czy nie mogłem czegoś ująć jeszcze lepiej. A może mówiłem za długo i przez to coś ważnego pominąłem. W ogóle lubię ten moment, w trakcie kazania jeszcze, gdy czuję, że robi się fajna atmosfera z ludźmi. Kiedy widzę, że biorą oddech po dłuższym wysiłku intelektualnym. Albo gdy widzę, że ktoś mi przytakuje głową – tak, tak, ksiądz ma rację. Wtedy następuje takie przelamanie – ja już nie jestem guru, a oni owieczkami, które mają mnie słuchać. Często staram się mówić o własnym doświadczeniu. U mnie to było tak, a jak u ciebie? Najtrudniej mówi się do dzieci. Potrafią słuchać proporcjonalnie do wieku. Przy dorosłych trzeba się bardziej pilnować, muszę mieć dokładnie przemyślane i wyważone to, co powiem. Dorosli potrzebują dystansu, młodzi z kolei go nie chcą, ale gdy próbują go przelamywać, nie wiedzą, co z tym zrobić. Często gubią się w nowej rzeczywistości.

Coś poruszyć, coś wstrzymać

Pomimo, że ksiądz Maciej jest rekolekjonistą już od ponad dziesięciu lat, mówi o wielkim stresie, który towarzyszy każdej nauce. Wiąże się on przede wszystkim z ogromnym poczuciem odpowiedzialności. Odpowiedzialność za ludzi jest wielka. Czasami przyjdzie osoba, którą jedno moje słowo może ostatecznie zrazić do kościoła. Albo odwrotnie – jedno moje dobre zdanie może człowiekiem tak wstrząsnąć, że zmieni całkowicie jego życie. Od tego, co ja powiem niekiedy zależy czyjeś zbawienie. Mam trzy dni po ileś minut, które muszę jak najlepiej wykorzystać. Doprowadzić do kopernikańskiej rewolucji – coś poruszyć, coś wstrzymać. Niekiedy zdarzają się cuda rekolekcji – osoby, które zupełnie niespodziewanie dla samych siebie pod wpływem jakichś słów, zdań po wielu latach poszły do spowiedzi. Jak jedno zdanie człowieka może

się odmienić drugiego człowieka? To nie jest możliwe. Wiem, że jest to Pan Bóg. Bardzo konkretnie. To, że się mną posłużył, jest dla mnie wspaniałe. Ja w życiu sam doświadczyłem, jak parę słów całkowicie odmieniło moje życie. Też bym chciał, żeby inni przeżywali tak radykalne, ale bardzo dobre zmiany. Wiem, że za to odpowiadam. Jeśli uda się zmienić czyjeś życie – jestem pewny, że zrobił to Pan, ale jeśli pójdzie coś nie tak – schrząbiłem to ja. Sam nie mogę niczego zrobić.

Szatan nie próżnuje

Nie jest łatwo być przewodnikiem duchowym. Ewangelia mówi o tym, że gdzie działa Bóg, działa i szatan. Ja na sobie doświadczam sytuacji, w których zły duch nie śpi. Rodzą się we mnie jakieś dramaty wewnętrzne, wybory; odkrywam drzemiacę we mnie pokłady słabości. Poprowadziłem rekolekcje i chcę, żeby każdy powiedział, że były wyjątkowe. Uświadamiam sobie wtedy, że to szatan nakłania mnie do poddania

się pysze. Okazuje się, że nie robię tego wszystkiego dla Jezusa, ale dla siebie. Często zdarza mi się, że to, co mówię, zaczynam odczuwać na sobie; odkrywać w sobie na nowo. Kiedy mówię, że Bóg mnie kocha – zaczynam odczuwać tę miłość; w momencie, gdy zwracam uwagę na grzeszność człowieka – odnajduję swoje pokłady grzechu.

Tego dokonał Chrystus

Praca rekolekjonisty nie jest łatwa choćby z tego względu, że nie widzi on od razu efektów swojego trudu. Nie wie, czy faktycznie jego słowa są w stanie chociaż jednej istocie wskazać najlepszą drogę do Pana. Czasami sam zaczynam wątpić, czy jest jeszcze szansa na to, że Pan Bóg jest w stanie niektórych ludzi zmienić. Zwłaszcza gdy widzę z jakim oporem i wewnętrznym buntem podchodzą do Ewangelii. Jeśli jedna osoba pod wpływem głoszonych słów zmieni swoje życie – wiem, że tego dokonał Chrystus.

Otwórzmy serca

Z naszej perspektywy rekolekcje wyglądają nieco inaczej – przychodzimy, słuchamy, modlimy się. Mamy prawo uczestniczyć w nich naprawdę i w pełni, ale tylko jeśli chcemy – nikt nas do tego nie zmusza. Nasza wolna wola, potrzeba otwarcia się na Boga. Możemy porozmawiać z osobą prowadzącą, możemy pójść do spowiedzi, możemy przyjąć Komunię Świętą. Rekolekjonista stoi po tej drugiej stronie. Ma być tym, który prowadzi. Nie powinien wzbudzać niepewność swoich słów, zastanawiać się. Nie ma w tym momencie miejsca dla jego słabości i ułomności. To przez niego przemawia Chrystus i przez niego dokonuje się proces budzenia sumień. Musi być silny dla nas wszystkich. Otwórzmy zatem serca.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na listopad 2008

Intencja ogólna:

Aby świadectwo miłości, złożone przez świętych, umocniło chrześcijan w ofiarnej służbie Bogu i bliźnim na wzór Chrystusa, który przyszedł nie po to, by Mu służyć, lecz by służyć.

Intencja misyjna:

Aby wspólnoty chrześcijańskie w Azji potrafiły znaleźć dzięki kontemplacji oblicza Chrystusa jak najlepsze sposoby głoszenia Go mieszkańcom tego rozległego kontynentu o bogatym dorobku kultury i antycznych formach duchowości, przy zachowaniu pełnej wierności Ewangelii.

„Twarze Pana Cogito” w Ossolineum

JANUSZ WAŁEK

Jak pokazać poetę? Jak pokazać poezję? Czy w ogóle można ją pokazać na wystawie? Wszak poezja jest do czytania, do zapamiętywania, do przepowiadania z pamięci. Ujęta w ramy alfabetu, w system pisanych lub drukowanych czarnych znaków, ożywa pod okiem czytelnika, w uchu słuchacza, rozwija się w ciąg obrazów, które, bywa, nie ustępują w niczym barwnym obrazom malowanym farbami. Ale jak te ulotne, poetyckie obrazy pokazać na wystawie, te obrazy stworzone w wyobraźni, wymodelowane z marzeń, chociaż u ich podstaw leżą zazwyczaj bardzo realne przedmioty.

Na przykład kamień, z którym próbuje utożsamić się poeta Zbigniew Herbert, *piaskowiec niezbyt sypki jasny jasnoszary, który ma tysiąc oczu z krzemienia*. Opis godny raczej geologa niż poety, ale czy geolog nie może być poetą, czy poetą nie może się stać w jakichś zaistniałych niespodziewanie okolicznościach każdy z nas! Pokażmy więc na wystawie kamień, któremu Zbigniew Herbert przypisał kilka różnych określeń. Nazwał go *wiernym, nieprzeniknionym*, a nawet *myślącym*, jak człowiek. Dodajmy do tych cech inne, trwałość, solidność, moc, siłę, chociaż pewne jest, że nic

nie przebiję właściwości myślenia. Tak, akceptujemy więc, za poetą, możliwość utożsamienia się z kamieniem, z kamieniem myślącym, oczywiście.

Poświęcona Zbigniewowi Herbertowi wystawa „Twarze Pana Cogito” nie jest jednak ani zbiorem rzeczy, ani ciągiem obrazów, lecz raczej zestawem pewnych postaw wynikających z myślenia o sobie, o świecie, o historii, zasugerowanych tylko przez poetę i podanych już naszym dalszym własnym



Fot. Krzysztof Kunert

Fot. Krzysztof Kunert



przemysleniom. Tylko po części odpowiada ona tradycyjnemu pojęciu wystawy. Jest to raczej rodzaj gry, w której widz ma wziąć udział jako czynny współuczestnik, by posuwając się po planszy, jaką stanowi sala wystawowa, i przechodząc na niej z pola na pole, w obliczu tekstów Zbigniewa Herberta oraz zawartych w nich problemów, przemysleć pewne istotne sprawy, wciąż stanowiące zagadnienia obchodzące nas wszystkich. By zasugerować możliwość identyfikacji widza z Panem Cogito, a przecież niewątpliwie każdy chciałby się zidentyfikować z człowiekiem myślącym, autorzy wystawy

posłużyli się schematem ludzkiej figury, nadając jej czasem osobowe cechy np. Kartezjusza, Herberta, Pana Cogito, a także, dzięki wstawionym w te figury zwierciadłom, rysy każdego z nas. Są jednak także figury bez twarzy, bez osobowe i tym samym pozbawione zdolności czy też odwagi własnego myślenia, gotowe biernie poddać się unicestwieniu przez system, który ma nad nimi władzę. Figury pełnią też w wystawie ważną praktyczną funkcję – nosiciele tekstów poety, które, o czym nie wolno zapominać, są właściwie najistotniejszymi eksponatami tej wystawy. Lektura tych tekstów może ułatwić widzowi wędrówkę przez rozległy świat poety, a zarazem uświadomić mu, że świat ten jest także jego światem, pełnym podobnych niepokojów, wahań, zagrożeń, zmuszającym go do podobnej odpowiedzialności.

Wystawa nie narzuca widzowi z góry zaplanowanego porządku jej oglądania, nie ma ustalonych tras ani kierunków. Możemy poruszać się po jej przestrzeni w sposób dowolny, przeskakując z miejsca w miejsce, tak jak przeskakuje się z karty na kartę przeglądając książkę i dopiero kiedy wiersz albo nawet pojedyncze słowo przyciągnie nasz wzrok, zatrzymujemy się na chwilę.

Oto więc Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz. Każdy z nas codziennie przygląda się sobie. Chce być sobą, a może chciałby być kimś innym. I tak w codziennej, buduarowo-lazienkowej sytuacji odnajdujemy naraz jakiś związek egzystencjalnej filozofii, związek poezji, która zazwyczaj też jest filozofowaniem.

Wystawa operuje wieloma różnymi artefaktami, powiększeniami zdjęć i rysunków oraz przedmiotami, które – jak kamień, czy kłębek włóczki – stawiają dosłownie, może nawet zbyt dosłownie, przed okiem widza to, co jawi się nam w wyobraźni, gdy czytamy wiersze. Ma też do zaoferowania autentyki, oryginalne pisma i szkice rysunkowe, pokazane w gablotach, w muzealny sposób. Wchodząc w wystawową przestrzeń poddajmy się słowom poety, które będą nam towarzyszyć przez cały czas zwiedzania, nie znajdziemy bowiem lepszego przewodnika po świecie Pana Cogito, świecie Zbigniewa Herberta, świecie nas samych.

Książka

Na śmierć patrzymy z wiarą jako na spotkanie z Ojcem Niebieskim.
Z Konstytucji Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia
św. Karola Boromeusza w Trzebnicy

Czy można oswoić śmierć?

Czyli rzecz niezwykła o zwyczajnym klasztorze

ANNA SUTOWICZ

Rację ma autor opracowania „Siostra śmierć”. Studium komunikacyjno-kulturowe funeraliów Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy 1855-2005, Igor Borkowski, kiedy stwierdza, że we współczesnej racjonalnie urządzonej cywilizacji śmierć straciła swoje potężne wychowawcze oddziaływanie na człowieka.

Autor rozpoczyna tym samym swoje rozważania od obrazu nowoczesności, która przy całym splendorze współczesnych dokonań technicznych i medycznych i szeregu obietnic rychłego osiągnięcia prawdziwej nieśmiertelności, stawia człowieka w obliczu jego śmiertelnej natury bezbronnej, ofiarując mu w zamian mało skuteczne zabiegi socjotechniczne, by znieczulić jego lęki egzystencjalne. Próbuje on więc z niewielkim skutkiem oswoić śmierć dzięki wszechobecnym mediom i uczynić z niej mało groźny obiekt kultury komiksowo-audiowizualnej w jej zmyślonym wymiarze i nadużyciach formy. Zaczyna udawać przed sobą, że śmierć zdarza się w tylko w krainie filmów i gier sensacyjnych. Homo sapiens XXI wieku czuje się istotą tak atrakcyjną, że nieatrakcyjna, zwyczajna, pozbawiona rozgłosu śmierć w jego świecie nigdy się nie zdarza, a jeśli kiedy miała się zdarzyć, to wcześniej zdąży się pojawić jakiś lek na śmiertelność.

I na tym można by zakończyć rozważania wokół stosunku współczesności do zjawiska śmierci, gdyby nie pasjonująca lektura dalszych rozdziałów wspomnianej rozprawy Borkowskiego. Oto dokonuje on udanej próby odsłonięcia oczom zabieganego i nieświadomego własnego uczestnictwa w kulturze człowieka obrazu na tyle tajemniczego, że intrygującego nawet w wymiarze zagadnień umierania: obrazu procesów religijnych i społecznych w łonie wspólnoty zakonnej, który czyni z niej atrakcyjną enklawę duchową w naszym zlaicyzowanym świecie. Studium nosi charakter opracowania naukowego, więc trudno będzie nieprzy-

gotowanej osobie przebić się przez gąszcz ekskluzywnego nazewnictwa. Warto jednak podjąć ten wysiłek, by móc ujrzeć przed sobą ten duchowy obszar pełen niezmiennych znaczeń i zachowań, mających na celu uchronić wspólnotę przed religijną miernotą, wewnętrznym rozprzężeniem, a poszczególne członkinie przed cierpieniem i odstępstwem od własnego powołania. Autor porusza się na płaszczyźnie zainteresowań antropologią, etnologią, religią, historią kultury i zagadnieniami medycyny przy pomocy materiału dość jednorodnego, choć niemniej niezbadanego dotąd i interesującego. Stanowią go nekrologi i menologia, a także wszelkiego rodzaju teksty związane z umieraniem, powstające w zgromadzeniu trzebnickich boromeuszek na przestrzeni połowy XIX - początków XXI wieku. Nie jest więc to studium stricte historyczne, ani socjologiczne, stąd Autor korzystał z metod badawczych kilku dziedzin poznania naukowego. Stanowiło to dla niego nie lada wyzwanie, z którym nie zawsze poradził sobie w sposób doskonały. Udało mu się jednak odpowiedzieć na kilka istotnych pytań o wymiar przeżywania śmierci we wspólnocie religijnej. Borkowski uzyskał więc dzięki analizie treści i kontekstu religijno-kulturowego przekazu źródeł jasny obraz starań całej społeczności zakonnej o zachowanie właściwego stosunku zakonnice do przeżywania przemijalności świata i jednostki ludzkiej. Właściwa postawa to taka, zgodnie z bujną tradycją, nigdy nie zarzu-

Wystawa w Ossolinem
jest czynna do 14 grudnia,
od wtorku do piątku w godz. 10-17,
w soboty i niedziele od godz. 10 do 16.
Wstęp wolny

Czy można oswoić śmierć?

Dokończenie ze str. 17

coną w łonie tak konserwatywnego środowiska, jakim są klasztory, która stawia chrześcijanina w obliczu rzeczywistości transcendentnej, przekraczającej ludzkie rozumienie, ale przecież stanowiącej o sensie życia. Takie pojmowanie jedności życia i śmierci, nieobce wierzącym w Chrystusa od zarania Kościoła, możliwe jest tylko we wspólnocie, która troszczy się o własny charyzmat i jakość życia wewnętrznego. Nas świeckich może dziwić, choć przecież w gruncie rzeczy nie wiemy nic o życiu osób konsekrowanych, wymagana od kandydatek konieczność podporządkowania się wymaganiom wspólnoty zakonnej, bezwzględnej wierności powołaniu i woli przełożonych. Studium Borkowskiego rysuje przed nami dużo pełniejszy obraz: wspólnota ma za zadanie otaczać swoje członkinie duchową opieką, prowadzić je prostą drogą, bez zawiloci filozoficznych ku prawdzie o sobie i o Bogu. Poddaje je nieustannie wychowawczej pracy, za którą odpowiada cała społeczność razem i wszystkie zakonnice z osobna, stanowiąc swoim życiem i śmiercią wzór prawdziwie bliskiej Bogu i ludziom boromeuszki. Menologium trzebnickie stanowi tekst specyficzny, jakże daleki od pożądań chwały i pamięci człowieka światowego. Zadaniem tych źródeł, stworzonych na użytek konkretnego zgromadzenia, nie było tylko utrwalenie pamięci o zmarłych siostrach, a raczej przekazanie treści dydaktycznych, podporządkowanych celowi wychowawczemu i zachowaniu tradycji zakonnej. Dzięki niekiedy bardzo lakonicznym notatkom siostry nie tylko miały się uczyć od siebie nawzajem ideału życia i świętobliwej śmierci, ale również odczuwać rodzaj uspokajającej satysfakcji o przemijalności rzeczy ludzkich i nieuchronności nastania rzeczy boskich. Czy łatwiej o bardziej skuteczne lekarstwo na lęk przed śmiercią?

Oto w takim podejściu nie ma krztyny udawania samego siebie, lecz w tej chęci zatracenia się w charyzmacie wspólnoty i służbie Bogu tam, gdzie On stawał i stawia boromeuszki zgodnie ze swoją wolą, znajdujemy samą esencję wyzwalałącej prawdy. Choć celem Autora opracowania nie była bynajmniej odpowiedź na egzystencjalne lęki współczesności, to jednak uważne śledzenie

jego rozważań nieuchronnie prowadzi odbiorcę do wniosku o konieczności zwrotu post-postmodernistycznej kultury do form wypracowanych przez chrześcijan wiele dziesiątków lat przed nami. Gdy z uwagą wczytamy się w analizę trzebnickich nekrologów i biografii matek przełożonych, zrozumiemy najcenniejszą receptę na niepokój współczesnej cywilizacji: nikt nie ucieknie przed śmiercią, lecz żyjąc z poświęceniem i pamięcią o pewnym kresie własnego życia możemy osiągnąć stan upragnionej równowagi i harmonii duchowej, poszukiwanej bezskutecznie w półśrodkach kultury masowej. Boromeuszka wychowana w tradycji zakonnej na przykładach świętobliwych poprzedniczek, tak jak one od stuleci, powinna żyć ze śmiercią jak



z siostrą, postrzegając w niej sposobność dotknięcia rzeczywistości nie dającej się dotknąć ani objąć tu na ziemi. Dlatego we wspólnocie zakonnej nikt nie stroni od umiarkowanych, lecz zgodnie z prastarą *arte moriendi* wspólnota otacza konających modlitewną obecnością, szukając potwierdzenia własnych oczekiwań spotkania z Bogiem. W śmierci jednak, zgodnie z tradycją zakonną, wyrosłą

przecież na gruncie naszej chrześcijańskiej kultury religijnej, spotyka się niebo z ziemią jak nigdzie indziej. Tu mogą zdarzyć się prawdziwe *miracula*, choćby tylko manifestowane szczególnym przeżyciem konającej.

Z opracowanego studium wylania się obraz wspólnoty poddanej kojącemu działaniu tradycji i żywej wiary. Niełatwo jest oddać ciągłość zjawisk występujących w jednej społeczności na przestrzeni tak krańcowo różnych epok. Autorowi udało się to m.in. dlatego, że uciekł od sztywnych schematów ujmowania procesów kulturotwórczych, nie zawsze bez szkody dla pełnej analizy materiału, jednak z powodzeniem dla jakościowego ukazania wielowymiarowego obrazu przeżywania śmierci jako punktu kulminacyjnego życia człowieka wierzącego. I to wydaje się najistotniejsze w ocenie pracy Igora Borkowskiego.

Igor Borkowski, *Siostra śmierć. Studium komunikacyjno-kulturowe funeraliów Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy 1855-2005*, Wrocław 2008, s. 323.

Żyjąc na terenie przygranicznym między Polską, Niemcami i Czechami najszybciej można odczuć polityczne zbliżenie się między narodami po otwarciu granic, ale również najdotkliwiej zauważa się fakt, że ludzie z tych trzech krajów wciąż między sobą mają mało kontaktu, a bariera językowa skutecznie utrudnia komunikację, zarówno starszym, jak i młodszemu pokoleniu. Religijnie te tereny są też bardzo zróżnicowane: z jednej strony silnie zlaicyzowane Czechy i Niemcy, gdzie wśród mniejszości chrześcijańskich dominują protestanci, z drugiej strony katolicka Polska.

Najlepszą receptą na wszelkie uprzedzenia i zawiązanie pozytywnych więzi są wspólne kontakty i projekty. Dlatego z inicjatywy Żytawskiego Dekanatu Duszpasterstwa Młodzieży już od dwóch lat młodzież katolicka z okolic Żytawy/Zittau idzie z Wrocławską Pieszą Pielgrzymką na Jasną Górę, skąd przynosi niezliczone wspomnienia, zarówno w sferze duchowej, jak i w tej ludzkiej. W ramach wdzięczności pojawiła się inicjatywa, by młodzież z Polski i z Czech zaprosić na weekend do Niemiec, gdzie poprzez czas spędzony na wspólnej modlitwie i zabawie, będzie można się lepiej poznać i zawrzeć nowe znajomości.

Z okazji międzynarodowego spotkania młodzieży na styku trzech granic rozpisany został konkurs liryczny „Młodość, poeci Boga”. Nadesłane teksty prezentowały bardzo zróżnicowane doświadczenia religijne młodych poetów z Polski



i z Niemiec. Z utworów nadesłanych z terenów Archidiecezji Wrocławskiej najlepiej został oceniony wiersz pt. „Feniks” Łukasza Szymona Krzysztofczyka z parafii pw. Podwyższenia

Krzyża św. w Strzelinie, który zajął drugie miejsce. Z poezji nadesłanej na konkurs składa się też w dużej części polsko-niemiecki tomik pt. „Babel 2008”, wydany specjalnie na tę okazję, a które-

Polska i niemiecka młodzież na styku trzech granic

KS. ADAM RYSZARD PROKOP

go celem było zilustrowanie odmiennych, ale autentycznych sposobów przeżywania Boga i religii z perspektywy kilkunastu autorów. Recytacja wybranych wierszy zamieszczonych w tomiku oraz ogłoszenie wyników konkursu „Młodość, poeci Boga” wypełniło pierwszy wspólny wieczór w piątek 10 października.

Na zaproszenie do udziału w spotkaniu zareagowała wyłącznie polska młodzież z terenów Archidiecezji Wrocławskiej – osoby z Oleśnicy i Brzegu Dolnego związane z zespołem „Bethel”, które poznały młodzież niemiecką podczas tegorocznej pielgrzymki, oraz młodzi z parafii pw. św. Mikołaja w Brzeziej Łące. Sobota minęła na zabawach integracyjnych, warsztatach metajęzykowych, była też okazją do zwiedzania okolic przed wieczornym koncertem zespołu „Bethel”, który w młodzieżowych rytmach skutecznie zachęcał wszystkich do uwielbiania Boga ponad granicami języka i mentalności.

W niedzielę, jak przystało na Dzień Pański na porządku dnia stała jedynie Eucharystia w języku łacińskim, wypełniona tak polskim, jak i niemieckim śpie-



Polska młodzież przy najpopularniejszej przekąsce Niemców – tureckim kebabie

wem. Następnie Polacy ruszyli w drogę powrotną do kraju, zostawiając Niemców na miejscu, ale z nadzieją ponownego zobaczenia, gdyż już wkrótce odbędą się kolejne międzynarodowe spotkanie młodzieży na styku trzech

granic, tym razem na ruinach klasztoru na Oybinie. Oczywiście z nadzieją, że jak najwięcej młodych z Polski zechce przyjąć to zaproszenie, i wraz z Czechami i Niemcami wspólnie chwalić Boga za różnorodność kultur i języków.



Zespół Bethel tuż przed koncertem

Katechizm i życie

Śmierć traktuje się przeważnie jako tabu, coś, o czym lepiej nie myśleć i nie mówić, żeby nie popaść w przynębenie i wewnętrzny niepokój. Boimy się tego, co nas może spotkać po ziemskim życiu. A przecież Jezus zapewnia nas, że kto wierzy w Niego *choćby i umarł, żyć będzie* (J 11, 25). Na jakie życie w nowym świecie możemy mieć nadzieję? Co czeka nas po tej drugiej stronie życia?

Co czeka nas po drugiej stronie życia?

Po odejściu z tego świata czeka nas życie po życiu. Warto w tej kwestii oprzeć się na Biblii, która mówi stosunkowo oszczędnie na ten temat, aby nie sprawiać wrażenia, że jest to nasze obecne życie, przedłużone w nieskończoność i trochę ulepszone. Nigdzie w Piśmie Świętym nie znajdziemy dokładnego opisu owej rzeczywistości; jest nam ona jedynie przybliżona za pomocą obrazów. Jednym z nich jest obraz uczty, podkreślający, że będzie ona doskonałą komunią osoby ludzkiej z osobami boskimi, z innymi osobami ludzkimi i z całym stworzeniem, zgodnie z Apokalipsą św. Jana, która mówi o *nowym niebie i nowej ziemi* (por. 21,1).

Moglibyśmy w oparciu o Słowo Boże pokusić się o wyznaczenie niejako dolnej i górnej granicy życia po życiu. Dolną byłyby słowa z Apokalipsy: *I otrze*

[Bóg] *z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żaloby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły* (21, 4), górną zaś, która jest oczywiście granicą bez granicy, mogłyby być słowa św. Pawła Apostoła: *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2,9).

W Katechizmie Kościoła Katolickiego znajdziemy natomiast jedynie ogólne określenia rzeczywistości pozaziemskiej, takie jak: *communio*, miłość, radość. Wszystko to ma na celu zachowanie transcendencji tamtego życia, które jest przecież dziełem Boga, a do którego trzeba nam odnieść słowa z Biblii, że *myśli Boga nie są myślami człowieka* (por. Iz 55, 8).

Śmierć często traktowana jest jako temat tabu. Warto jednak przypomnieć

sobie tych, którzy są dla nas wzorami chrześcijan, jak św. Paweł czy św. Franciszek. Oni nie bali się kresu życia. Dlaczego? Dla Apostoła Narodów śmierć oznaczała po prostu bycie z Chrystusem, zaś Biedaczyna z Asyżu potrafił nawet nazwać ją *siostrą*.

Istnieje jeszcze w naszym społeczeństwie przekonanie, że ksiądz jest zwiastunem śmierci, dlatego ludzie czasem nawet do umierającego człowieka boją się wezwać kapłana z posługą sakramentalną. Jest to związane z niezrozumieniem istoty sakramentu namaszczenia chorych, który w przeszłości uczyniono sakramentem umierających.

We współczesnej teologii, która, oczywiście, nawiązuje do intuicji biblijnej i starożytnego Kościoła, przestawiono akcenty znaczeniowe. Sakrament chorych – jak sama nazwa wskazuje – jest dla chorych, natomiast dla umierających Kościół ma wiatyk, czyli ostatnią Komunię św., będącą pokarmem na tę najtrudniejszą chyba drogę życiową poprzez śmierć do wieczności.

Za obawą przed spowiedzią i Komunią św. kryje się, być może, niewłaściwa koncepcja eschatologii, która wyraźnie dzieli to, co przed śmiercią, od tego, co ma nastąpić po niej. Tymczasem Jezus wszystko to łączy ze sobą. Życie po życiu tak naprawdę nie zaczyna się dopiero po śmierci; tej rzeczywistości doświadczamy już wtedy, gdy trwamy we wspólnocie z Chrystusem. Śmierć udoskonali tylko aktualną komunię z Nim; chciałoby się powiedzieć: doprowadzi ją do perfekcji.

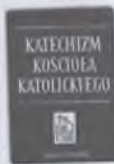
Wielcy święci, jak np. Karol Boromeusz, pytani o to, co zrobiliby, gdyby mieli stanąć nagle na sądzie Bożym, nie odpowiadali wcale, że poszliby do spowiedzi. Mówili tylko, że dokończyliby to, czym właśnie się zajmowali. Oni trwali zawsze w komunii z Jezusem i dlatego słusznie uważali, że nie muszą obawiać się tego wydarzenia, jakim jest śmierć i związany z nią sąd Boży.

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 1023. Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem oraz są doskonale oczyszczeni, żyją na zawsze z Chrystusem. Są na zawsze podobni do Boga, ponieważ widzą Go *takim, jakim jest* (1 J 3,2), twarzą w twarz.

Art. 1030. Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba.

Art. 1035. Nauczanie Kościoła stwierdza istnienie piekła i jego wieczność. Dusze tych, którzy umierają w stanie grzechu śmiertelnego, bezpośrednio po śmierci idą do piekła, gdzie cierpią męki, *ogień wieczny*. Zasadnicza kara piekła polega na wiecznym oddzieleniu od Boga; wyłącznie w Bogu człowiek może mieć życie i szczęście, dla których został stworzony i których pragnie.



Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Mała Tereska

(1873-1897)



W dalekiej Francji, wiele lat temu – w rodzinie, która Boga kochała, On dał jej życie. Tereska szybko swe życie jemu ofiarowała. Z początku trzpiotka, nawet uparta – jako najmłodsza, więc rozpieszczana – poznając wielką Miłość Jezusa, sercem przylgnęła do swego Pana.

Postanowiła – najprościej w świecie – pozostać świętą dla Pana Boga: być jego ulubioną zabawką... Wielkość jej życia, to MAŁA DROGA. To droga dziecka, które nie musi umieć, rozumieć, nie musi wiedzieć, co nie zniechęca się, gdy upadnie, lecz chce na Ojca kolanach siedzieć.

Pragnie zaufać. W ramiona Ojca mocno się wtulić z wielką pewnością, że wciąż do Boga będzie należeć, bo On otacza ją swą Miłością. Całe jej życie to bukiet kwiatów, małą ofiarą jest każda chwila przezwyciężania złości, lenistwa, a swą modlitwą wszystko umila,

By Jezusowi miłość okazać. Zje bez grymasów, nie protestuje, umie ustąpić, choć to niełatwe, dla Niego także z chęcią pracuje. A kiedy cierpi, to też – z miłością, by nie zmarnować nic, co jest dane. Ofiarowuje to Jezusowi, łączy z cierpiącym na krzyżu Panem.

Święta Teresko! Ucz mnie świętości, Ty, której niebem – dobro na ziemi! Niech wstawiennictwo Twoje za nami, niejedno serce w święte przemieni.



„ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE...”

Święty jest przede wszystkim sam Bóg. My też mamy być świętymi. Możemy być nimi tylko przez łaskę uświęcającą, którą jesteśmy obdarowani dzięki Jezusowi Chrystusowi. Dar świętości otrzymałeś (otrzymałaś) na chrzcie świętym. Masz go rozwijać przez całe życie. Tylko – czy ty chcesz być świętym?! Czy chcesz być przyjacielem Pana Jezusa?

Pragniesz przyjaźni z Panem Jezusem, myśl zawsze o tym, czego On od Ciebie oczekuje. Pytaj Go każdego poranka: Panie, jak mam przeżyć ten dzień? Co masz dla mnie dzisiaj? I – z Jego pomocą – czynź dobro, walcz ze swoimi słabościami, naprawiaj błędy, przebaczaj, proś o wybaczenie i zawierzaj wszystko Panu Jezusowi, jak święta Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza. A On sam da Ci moc do pięknego życia.



To właśnie sprawia mi radość, że nic nie posiadając, wszystko otrzymam od Boga.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus



ZABAWA W DUCHY czy MODLITWA ZA ZMARŁYCH?

Świat duchów istnieje naprawdę. Przecież Pan Bóg jest Duchem. Ma On do pomocy całe zastępy duchów czystych, które nazywamy Aniołami – są one przyjazne człowiekowi, a Bóg posyła je, aby pomagały nam w drodze do zbawienia. Ale istnieją też złe duchy, które sprzeciwiły się Bogu, zostały strącone z nieba, pracują więc nad tym usilnie, aby i nas od Pana Boga oddzielić, zniechęcić do przyjaźni z Nim, pozbawić wiecznej z Nim radości. Zastawiają pułapki, zwodzą nieostrożnych, próbują wykrzywić nasz sposób myślenia, abyśmy zeszli z dróg Bożych i zgubili swe dusze. Mogą działać, gdy tracimy czujność, a dzieje się tak, kiedy uda im się wmówić nam, że są tylko wymysłem, albo gdy człowiek zaczyna się bawić w świat duchów czy też chce się z nimi kontaktować. I tu – UWAGA:

● **W noc poprzedzającą 1 listopada w wielu krajach obchodzi się tzw. święto Halloween, połączone z wróżbami, które wywodzi się z pogańskiego kultu boga śmierci.** Dorośli i dzieci wychodzą w przebraniach na ulice i bawią się, strasząc, udając duchy. Specjalnie wypreparowane i podświetlone dynie z otworami na oczy i buzię, światełka i inne gadżety mają urozmaicić i podkreślić nastrój tajemniczości, a jednocześnie osłabić grozę, gdyż towarzyszy temu atmosfera zabawy. Kto wie, czy lepiej bawią się ludzie, czy złe duchy nimi... Praktykowane wtedy zbieranie słodyczy przez dzieci wywodzi się również z pogańskich zabobonów, według których, aby nie rozzłościć złych duchów, powinno się przygotować na ten dzień wiele rarytasów. Niewinna zaś z pozoru wydrążona dynia jest z kolei pozostałością po pogańskim zwyczaju rzeźbienia wizerunku demonów, których

rolą było odstraszenie wszelakich nieszczęść. To również ówczesny symbol potępionych dusz. Warto tutaj także dodać, że zarówno podświetlona dynia, jak i czaszka, którymi tak chętnie ozdabiane są domy podczas Halloween, w przeszłości były symbolami czcieli szatana. Nie ma wątpliwości, że Halloween jest powiązany z okultyzmem, dlatego może zniekształcać postrzeganie prawdy o świecie nadprzyrodzonym i prowokować do przekroczenia bardzo niebezpiecznej granicy. W Polsce także już widać pewne oznaki tego zwyczaju: w sklepach pojawiają się związane z nim przedmioty, a w telewizji można zobaczyć audycje czy filmy go propagujące.

Tymczasem dzieci Boże – chrześcijanie, cieszą się w tym dniu zwycięstwem świętych nad złem, nad śmiercią i nad szatanem – zwycięstwem odniesionym w ich życiu w Jezusie Chrystusie. Czyżby złe duchy, nie mogąc znieść radości chrześcijańskiej chciały wykrzywić nasze myślenie? Czyżby chciały osłabić naszą czujność?

● **Wielu chrześcijan – także dzieci (zwłaszcza podczas wyjazdów wakacyjnych) bierze czasem udział w bardzo niebezpiecznej zabawie w wywoływanie duchów zmarłych, co jest oczywiście grzechem.** Czynią to z pustej ciekawości, nie myśląc o skutkach tej zabawy, a kończy się to bardzo smutno – to duchy zaczynają się bawić uczestnikami tej zabawy. Gdy ktoś wam zaproponuje taką zabawę, warto wiedzieć i przestrzegać nierozważnych, że:

1. To zły duch udaje – bardzo wiarygodnie – wzywaną osobę (zna szczególność z życia żywych i zmarłych);

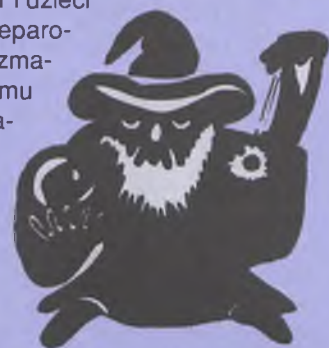
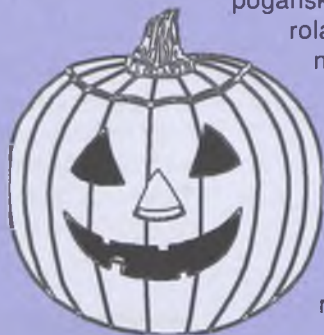
2. Ten, kto go wzywa (każdy uczestnik „zabawy”), staje się od niego zależny, poddaje mu się, a jest to bardzo niebezpieczna zależność;

3. Prowadzi to do zniszczenia przyjaźni z Panem Bogiem, niszczy życie Boże w człowieku, a skutkiem widzialnym jest zło różnego rodzaju, które zaczyna się dziać w życiu każdego, kto brał udział w tej „zabawie” i w jego rodzinie.

Tymczasem dzieci Boże wiedzą, że nie każda zabawa jest dobra. A za swoich zmarłych chrześcijanie powinni się modlić, ofiarowywać w ich intencji Msze Święte i zyskiwać odpusty, bo tylko w ten sposób mogą pomóc tym, których kochali.

Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam... – śpiewamy codziennie w Apelu Maryjnym o godz. 21.00, łącząc się z pielgrzymkami na Jasnej Górze w Częstochowie.

*Co to znaczy: **czuwam?** To znaczy: **jestem uważny, aby mnie zło nie zaśkoczyło i nie przechytrzyło.***



"Całe stworzenie wielbi Ciebie, Panie"

Panie Jezuli, cały świat wielbi Ciebie,
ludnie, zwierzęta, nawet ptaszki w niebie.
Kwiatki się śmieją, do Ciebie Panie, Słońce
świeci ciepłym promieniem, a deszczyk
tak leciutki jak wiatr, poprostu wielbi
Cie.

Mysli chawające się, w swoich
maliutkich momentach, w swoich
palmach radości, jakby chciały powiedzieć:
- Kocham Cię Panie Jezuli!
Tak jak ja, tak jak ty, tak jak
cały świat.

Katarzyna
Ziobrowska

kl. 6 b

SP Bielmie

Idę sobie przez polankę

Świeża trawa pachnie rankiem
są tu kwiaty, zboże, drzewa
no i ptaszek pięknie śpiewa
a w jeziorku zumi woda
Wszystko wielbi Pana Boga!



Dominika Czyżak
klasa 4a

Gdy rano otwieram okno
to widzę że ptaki mokrą
lacie do ciepłego kraju
zeby wstąpić do nas w mój
a u nas będzie zima
i młot ich nie zatrzyma
Skąd wędrują ptaki drżąc
jak doleci do Afryki?

PANEK KULIK VI B

Całe stworzenie
Wielbi Ciebie, Panie

Wstałam gdy ranne świecące korze
i pomyślałam o Tobie Boże.
Wzaniat się Tobie każdy kwiatuś
i rozkładałam, że ja też muszę.
Nie powiedziała mi tego mama
i od dziś modlić będę się sama.

DARIA GRZESIAK KL. 6 b

"Całe stworzenie wielbi Ciebie, Panie"

Odkryłem wainą, że stworzenie
Całe stworzenie wielbi Ciebie Panie,
kwiaty, zwierzęta małe i duże.
Pomyślałem, że i ja muszę.
Mama, mnie kwiaty, ptaki, zwierzęta,
bym o modlitwie zawsze pamiętał.

Przemysław
Karolczuk
kl. VI b

Chwała Ci, Panie, każde stworzenie

Idę do lasu,
nie robię kłopotu.
Widzę wilka
i gęzów kilka
Działają stawy z kajakami,
żabkami i małymi rybkami.
Poznaję ptaka po głosie -
jak tu pięknie, o mój Boże.
Gdy mówię do domu wracam,
widzę gołąbki co do mnie mrugają,
i się jakby śmieją.
Jak tu pięknie miasteczko -
na to Ci dziękuję, Panie.

SEBASTIAN
SARNECKI
KL. IV a

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

1		2		3	4	5		6	7	8		9		10
7	45		31		5			37						14
27		35		11			49	16	50	47	11			
12			17	22				13						
				14										
		9				12		33		43		20		54
15	16		17							18	19		20	
52				25								15		4
21										22				
		30	23											32
	28										39			
23		24		25						26		27		28
	13		58	56									42	
29										30				
		53												1
				31	32		33		34					
					24	8			34			29		40
35									36					
46	10		6							18			51	36
				37										
		48				3				38	59		44	
38										39				
	21					KG								
							26					19		55

NOWE ŻYCIE

POZIOMO: 1) imię żeńskie, nosiła je m.in. święta męczennica z Antiochii (8 X), 6) wynajęcie samolotu lub statku do konkretnego transportu, 11) imię męskie, nosił je m.in. pierwszy apostoł, powołany przez Pana Jezusa (30 XI); skojarz ze zwyczajem lania wosku), 12) groźna choroba psów, 13) w starożytnych Atenach świątynia Ateny, później nazwa niektórych szkół średnich na Zachodzie, też nazwa teatru w Warszawie, związanego ze Stefanem Jaraczem, 14) miesiąc postu w kalendarzu muzułmańskim, 15) w mitologii greckiej muza liryki miłosnej, 18) barwna błyszcząca blaszka, zdobiąca np. strój ludowy, 21) miasteczko na zachód od Buenos Aires, siedziba narodowego sanktuarium maryjnego w Argentynie, 22) wyspa grecka, do której 10 lat płynął Odyseusz, 23) naturalne plamki na ciele, zwłaszcza na twarzy i ramionach, 26) sztuczne włókno z Torunia, 29) urządzenie radiolokacyjne, stosowane w lotnictwie i marynarce, 30) jeden z 30 królów, których pokonali Jozue i synowie Izraela (Joz 12), też jedno z miast „połowy pokolenia Manasses” (Joz 21), 31) ścieranie podłoża skalnego przez okruchy skalne niesione przez wodę, 35) ustalanie ceny towaru, zwłaszcza przez taksatora, 36) ubytek płynu z naczynia, 37) wąskie naczynko do przechowywania np. ołówków, piór i innych przyrządów, 38) dowódca kozaków, 39) jaskrowata roślina zielna, zawilec.

PIONOWO: 1) imię kilku postaci i miejsc biblijnych, m.in. miejsca, gdzie Jakub walczył z Bogiem (Rdz 32), 2) rodzaj choroby skóry: drobne swędzące grudki na ciele, 3) chroniony ptak krukowaty, żyjący m.in. w parkach miejskich, 4) popularna kawa zbożowa, 5) imię naszego biblijnego praojca, 6) trujący tlenek węgla lub państwo i jezioro w Afryce, 7) nazwa litery greckiej, też starożytna kraina na Bałkanach, dawna nazwa Czarnogóry, 8) prowadzą sklepy lub kioski, wynajmujące je od właściciela, 9) sztuczne włosy dopinane do własnych, 10) imię żeńskie, pochodzenia hiszpańskiego, znane z przedwojennej piosenki, 16) niemiecka wyspa na Bałtyku, 17) las syberyjski, 19) elegancki szal, 20) obraz z cerkwi lub... komputera, 23) „Poznacie ... a ... was wyzwoli” – powiedział Pan Jezus do Żydów (J 8), 24) wydanie, np. książki, 25) mieszkanka Teheranu, 26) wzorec, służący do sporządzania nowych miar, 27) niepodpisany list, zwykle donos, 28) mitologiczny myśliwy beocki, który za podglądanie kąpiącej się Artemidy został zamieniony w jelenia i rozszarpany przez własne psy, 32) skrócona nazwa batalionu, 33) miasto włoskie, związane ze św. Franciszkiem i św. Klarą, 34) amerykańska roślina liliowata, dostarczająca mąki i włókien, u nas uprawiana jako ozdobna.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 59 utworzą hasło – fragment 18. rozdziału Ewangelii św. Łukasza, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do końca miesiąca z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 11/2008”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr. 9/2008. **POZIOMO:** nagroda, garniec, podkowa, Tuchola, fabryka, Kamorra, agapa, trasa, berło, iskra, makao, karaś, Galileo, Ararat, grabki, rozgłos, ojczym, doskok. **PIONOWO:** natka, Gocha, opoka, dola, Adam, gofr, rabat, Izysda, ciapa, war, greka, pałka, rąsia, seria, miano, kwarc, ogary, korso, rąbek, ściek, atom, Inga, ego. **HASŁO:** NIE SZUKAJ BOGA W ZAŚWIATACH. ON JEST PRZY TOBIE (bi. Matka Teresa). Nagrody wylosowali: **Zofia Urynowicz** (Wrocław), **Wacława Szalińska** (Olawa), **Teresa Chałupka** (Brzeg), **Cecylia Jankiewicz** (Wrocław), **Jacek Wozniak** (Warszawa). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42				
43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59						

15 LAT MINĘŁO...

KAROL BIAŁKOWSKI

Początki

Był rok 1993, gdy grupa zapaleńców zaproponowała ks. Kard. Henrykowi Gulbinowiczowi milowy krok w ewangelizacji Wrocławia, a z czasem całego Dolnego Śląska. Dokładnie w 15 rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową kard. Karola Wojtyły z niezwykle malowniczego miejsca na Ostrowie Tumskim rozpoczęło nadawać Katolickie Radio Rodzina. Datę uruchomienia stacji należy jednoznacznie kojarzyć z osobą Jana Pawła II – papieża, który był mistrzem komunikacji i umiejętnie wykorzystywał najnowsze zdobycze techniki do przekazywania i promowania Nauki Kościoła. Powołanie do istnienia Radia Rodzina stało się więc odpowiedzią na potrzebę czasów, a dzieło trwa do dziś z coraz lepszymi efektami.

O redakcji

15-lecie Katolickiego Radia Rodzina jest pretekstem do tego, by spojrzeć za siebie i przypomnieć sobie tę rzeszę młodych i starszych, którzy swoim zaangażowaniem, poczuciem misji, umiejętnościami oraz przede wszystkim czasem, chcieli podzielić się ze słuchaczami.

Pierwszym kierownikiem radia był od początku jego istnienia aż do 1998 roku ks. Mirosław Drzewiecki – ówczesny duszpasterz środowisk twórczych. Od 10 lat na stanowisku dyrektora Radia Rodzina zasiada ks. Cezary Chwilczyński, a jego bezpośrednim współpracownikiem i jednocześnie wicedyrektorem stacji jest Janusz Telejko. Podczas 15 lat przez redakcję Radia Rodzina przewinęły się setki osób – pracownicy, wolontariusze i współpracownicy oraz goście.

W tym miejscu należą się im serdeczne podziękowania za włożoną pracę w rozwój naszego Radia. Obecnie Radio Rodzina to ok. 20 stałych pracowników, ale ciągle wiele osób wspiera rozgłoszenie swoimi głosami i umiejętnościami.

Świętowanie

Uroczyste obchody 15-lecia Radia Rodzina odbyły się w Katedrze Wrocławskiej 25 października. Mszy Świętej koncelebrowanej przewodniczył ks. Kard. Henryk Gulbinowicz – założyciel Radia, a wzięli w niej udział biskupi diecezji wrocławskiej i świdnickiej – tych, w których Radio Rodzina jest słyszalne – oraz duchowieństwo, wierni Archidiecezji Wrocławskiej i pracownicy Radia. Dziękowaliśmy za minione lata i prosiliśmy o dalsze łaski dla słuchaczy i pracowników. W homilii ks. Prof. Waldemar Irek – rektor PWT we Wrocławiu zwrócił uwagę na jedną z ostatnich pisemnych wypowiedzi papieża Jana Pawła II list pt. *Gwałtowny rozwój*, który mówił o środkach masowego przekazu i był skierowany do tych, którzy tworzą nowe media – Słowo ma służyć do komunikacji, ale docelowo ma nas prowadzić do komunii, do zjednoczenia z ludźmi, a przede wszystkim z Panem Bogiem – mówił rektor PWT za Janem Pawłem II. Ksiądz profesor zauważył wielką wymowę sytuacji, gdy umierający i niemogący mówić papież zatrzymał się w tym liście nad tajemnicą słowa.

Telefonicznie swoje życzenia z okazji jubileuszu skierował do pracowników radia i słuchaczy abp Marian Gołębiowski, metropolita wrocławski, któ-



ry w tym czasie uczestniczył w synodzie biskupów w Rzymie. W imieniu miasta Wrocławia życzenia złożył prezydent Rafał Dutkiewicz, natomiast w imieniu środowiska akademickiego prof. Tadeusz Więkowski – przewodniczący kolegium szkół wyższych Wrocławia i Opola. Profesor Więkowski podkreślał, że Radio Rodzina jest naszym radiem i jest bardzo otwarte na różne środowiska.

Swoje słowo gratulacyjne skierował również ks. infułat Ireneusz Skubiś – dyrektor naczelny tygodnika katolickiego „Niedziela”.

Laury radiowe

Tradycją się stało, że w kolejne rocznice powstania Radia Rodzina są przyznawane wrocławskie laury radiowe. W tym roku przyznany został wyjątkowy laur radiowy – diamentowy. Ta wyjątkowa nagroda trafiła w ręce założyciela Radia Rodzina, wielkiego promotora Wrocławia, byłego metropolity wrocławskiego ks. kard. Henryka Gulbinowicza.

Złote laury radiowe trafiły w tym roku do Tadeusza Krasonia – społecznika, inicjatora wielu działań na rzecz pomocy niepełnosprawnym oraz Bronisława Pałysa – dyrektor wydziału programów katolickich Polskiego Stowarzyszenia Estradowego POLEST, twórcy kultury, inicjatora wielu koncertów we Wrocławiu i w całej Polsce, współorganizatora licznych koncertów organizowanych przez Katolickie Radio Rodzina. Po uroczystościach w katedrze wrocławskiej, w auli PWT we Wrocławiu odbył się uroczysty bankiet, w którym wzięli udział: duchowieństwo, władze miasta, parlamentarzyści, ludzie kultury – przyjaciele Radia Rodzina.



Diamentowy Laur dla kardynała Henryka Gulbinowicza



PRYMASOWI TYSIĄCI LETA
KARDYNAŁOWI
STEFANOWI WYSZYŃSKIEMU
W 100 LECIE URODZIN
I 50 LECIE
KONSEKRACJI
KATEDRY WROCŁAWSKIEJ

TUD BOŻY
DOLNEGO ŚLĄSKA